Cena numeru z dodatkiem nutowym zł. 0.50

# CHÓR
MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY MUZYCE CHÓRALNEJ

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH I MUZYCZNYCH W WARSZAWIE

ROK V WARSZAWA, Listopad-Grudzień 1938 № 11/12

## DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Piąty rok naszego wydawnictwa zamykamy — niestety — znacznym opóźnieniem, wysyłając dopiero obecnie numer listopadowy razem z numerem grudniowym. Złożyły się na to poważne przyczyny od redakcji niezależne, które — mamy nadzieję — już się nie powtórzą. Pragniemy wszystkich naszych przyjaciół i sympatyków zapewnić, iż dołożymy wszelkich starań, by na przyszłość każdy numer ukazał się w początkach miesiąca, a w każdym razie nie później niż 15.

Robiąc rachunek sumienia, wzajemnie musimy zdać sobie sprawę, czy należycie i w całej pełni spełniliśmy zadanie, jakie mamy przed sobą, to znaczy z jednej strony redakcja a z drugiej szanowni czytelnicy. Redakcja nie zdołała w całej pełni pokonać trudności w doprowadzeniu czasopisma do takiego stanu, jaki powinien znamionować czasopismo polskiego śpiewactwa. Czytelnicy też — niestety — nie spełnili w stu procentach swego obowiązku, bo z jednej strony nie dostarczali redakcji materiału ilustrującego życie śpiewactwa polskiego, a z drugiej strony wielu prenumeratorów nie spieszyło się z zapłatą prenumeraty, co oczywiście musi odbić się na wydawnictwie, które powinno być samowystarczalne przynajmniej co do druku, skoro redakcja, administracja i wielu współpracowników daje swoją pracę bezinteresownie.

Kończąc zatem rok 1938 życzymy naszym Czytelnikom dobrych Świąt, lepszego Nowego Roku. Obiecujemy poprawę ze swej strony i liczymy na życzliwe poparcie naszych wysiłków.

*Redakcja.*

## *OD REDAKCJI*

***Uprzejmie komunikujemy, że z dniem 1 stycznia 1939 redakcja i administracja mieścić się będzie pod adresem: Warszawa, Skwarczyńskiego (Śmiała) 7, dokąd należy skierowywać wszelką korespondencję, pisma i pieniądze.***

*TADEUSZ CZUDOWSKI*

# WACŁAW LACHMAN LAUREATEM WARSZAWY

Tegoroczna nagroda muzyczna m. st. Warszawy przypadła w udziale prof. Wacławowi Lachmanowi, znakomitemu kompozytorowi, twórcy i dyrektorowi artystycznemu „Harfy“ Warszawskiej, naczelnemu dyrygentowi Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych oraz Związku Mazowieckiego.

Jak szerokim echem fakt ten odbił się wśród naszego społeczeństwa śpiewaczego domyślić się nie trudno.

Nagroda Warszawy, ufundowana przez Miasto w r. 1929, przyznawana bywa muzykom o wybitnych zasługach, położonych na polu twórczości bądź twórczości muzycznej, jak również pedagogii i działalności organizacyjnej. Do grona laureatów należą tedy dwaj najwięksi muzycy polscy naszych czasów — Karol Szymanowski i Ignacy Paderewski, a obok nich artyści tej miary co Aleksander Michałowski, Piotr Maszyński, Stanisław Niewiadomski, Felicjan Szopski, Adam Wieniawski i Stanisław Kazuro. Z kolei przybywa do ich grona jako nowy laureat — prof. Wacław Lachman.

Nie będziemy na łamach „Chóru“ rozwodzić się nad popularnością Jego imienia wśród śpiewactwa polskiego. Wszak każdy z pośród nas imię to zna dobrze, a postać Profesora otacza szacunkiem i miłością. Cenimy w Nim bowiem artystę dojrzałego i doświadczonego, kompozytora znakomicie władającego techniką chóralną, dyrygenta umiejącego wydobyć z zespołu maximum tego, co zespół dać może, cenimy w Nim również człowieka wysokich zalet, o pięknych, szlachetnych rysach charakteru.

Nie mniej serdecznymi uczuciami darzy Laureata społeczeństwo. Ilekroć Mistrz nasz ukazuje się na stradzie ze swą znakomitą „Harfą“ w Warszawie czy gdzieindziej, tylekroć staje się ze strony zebranych przedmiotem szczerych, gorących owacji.

* * *

Prof. Wacław Lachman urodził się w r. 1882 w Płocku. Powołanie muzyczne objawia się u Niego od lat najmłodszych. Już jako uczeń gimnazjum zawzięcie muzykuje, grywa na organach podczas nabożeństw szkolnych, zakłada wśród grona kolegów chór, którym sam kieruje i sam dostarcza mu swoich kompozycji, wreszcie wsławia się w swoim rodzinnym mieście jako autor muzyki do jednej ze sztuk Wolskiego. Triumf młodocianego twórcy zostaje przypieczętowany wprawdzie przez zaborczę władze szkolne „karcerem“ gimnazjalnym, jednak już wówczas gruntuje Jego lokalną sławę.

Niepospolite zdolności muzyczne chłopca zwracają na siebie uwagę Ks. E. Gruberskiego, znanego kompozytora religijnego, twórcy kantat i oratoriów, który staje się jednym z pierwszych Jego nauczycieli.

Poważne i systematyczne studia muzyczne rozpoczyna Wacław Lachman dopiero po uzyskaniu w Płocku matury gimnazialnej. W r. 1903 zapisuje się do Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, które w r. 1909 kończy się dyplomem klasy kompozycji u Zygmunta Noskowskiego. Odtąd poświęca się całkowicie i wyłącznie jako kompozytor i dyrygent śpiewactwu.

Nie będziemy wyliczać tu etapów, przez które działalność prof. Wacława Lachmana w ciągu wielu lat przechodzi, nie będziemy również wyliczać tu stanowisk, które z biegiem czasu jako działacz muzyczny i pedagog zajmuje, stwierdzimy jedynie, że w r. 1906 (a więc siedząc jeszcze na ławie studenckiej) zakłada w Warszawie wespół z gronem przyjaciół - pieśniarzy Towarzystwo Śpiewacze „Harfa" i staje na jej czele. Życie Profesora sprzęgło się odtąd nierozerwalnie z życiem tego chóru, któremu po dziś dzień oddaje swą pracę, swój talent bez reszty. „Harfa" stała się nie tylko świetnym warsztatem dla Niego, jako dyrygenta i kompozytora, lecz stała się również Jego umiłowaniem, częścią Jego własnego, osobistego życia. Wszystkie triumfy dzielnej drużyny „harfiarzy" warszawskich, osiągnięte niejednokrotnie w kraju i niejednokrotnie za granicą, począwszy od występów w Pradze Czeskiej (w r. 1911), później w Amsterdamie, Hadze, Haarlemie (Holandia), w Paryżu, Budapeszcie, Tallinie, Rydze, a skończywszy znów na Paryżu, Lille i Brukseli (w r. 1937) — są niejako Jego osobistymi triumfami.

Osobną kartę z działalności artystycznej Laureata stanowi Jego twórczość chóralna. Któż z pośród nas śpiewaków twórczości tej nie zna? Wszak pieśniami Jego, owianymi szczerą inwencją, wyposażonymi w świetną fakturę, żyją wszystkie niemal chóry męskie w kraju i na wychodztwie. „Dwie dole", „Sztandary polskie na Kremlu", „Idziem do Ciebie ziemio, matko nasza...", „Maciek", „W górach", seria pieśni ludowych oto czołowe pozycje Jego pokaźnego liczebnie dorobku twórczego, powiększającego się się stale o nowe utwory oryginalne, transkrypcje chóralne, bądź opracowania melodii ludowych.

Niewątpliwie nie jedno jeszcze dzieło z pod pióra Jego wyjdzie. Niejednego zresztą czynu pospołu z „Harfą" dokona. Zapewne nie raz jeszcze przyjdzie nam witać Mistrza, powracającego ze swoją Drużyną z podróży zagranicznych, po znojnej pracy, podjętej dla rozsławienia pieśni polskiej i polskiego śpiewactwa.

Teraz wszakże oczekiwać będziemy wyprawy za Ocean, do rodaków w Chicago, Bufallo, Detroit, New Jorku i innych wielkich skupisk Polonii. Tam powitają Mistrza i Jego dzielnych „harfiarzy" gorące serca polskie nie mniej szczerze niż w kraju.

---

## DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w swym poczytnym piśmie tych kilku słów podziękowania:

Zwierzchnim władzom Śpiewactwa, Związkom Śpiewaczym, Okręgom, poszczególnym Chórom, Instytucjom, kolegom i przyjaciołom, którzy raczyli przesłać mi gratulacje z okazji przyznania mi zaszczytnych odznaczeń tą drogą składam serdeczne podziękowania.

Z szacunkiem

*Wacław Lachman.*

# PRZYCZYNEK DO HISTORII ŚPIEWACTWA W WIEKU XIX
## ze szczególnym uwzględnieniem powstania śpiewactwa polskiego
(Ciąg dalszy)

„Kultura chóru męskiego“ — pisze Niewiadomski, „usuwa sama ze siebie wszelką wyłączność“ klasową, gwoli bowiem niezbędnego dźwięku, zmusza do wielu ustępstw na rzecz tych, co głos posiadają. Rzecz prosta, że kryje się w tym i pewne niebezpieczeństwo artystyczne*), lecz roztropność kierowników zapobiec im winna. Pierwsze doświadczenie zrobił pod tym względem Karol Fryderyk Zelter, kierownik berlińskiej Singakademie, znany przyjaciel Goethego, założywszy 20 grudnia 1808 „Berliner Tafelrunde“, której członkowie w liczbie 24 zbierali się raz na miesiąc przy wspólnej kolacji i śpiewali. Pierwszym warunkiem należenia do tej elity były kwalifikacje umysłowe, jeżeli zaś Zelter zgromadził na zebraniach tych wszystkich kompozytorów, muzyków, śpiewaków zawodowych, poetów i literatów, to czynił to w myśli, że stąd wyrośnie literatura chóralna, o znaczeniu wyższym. Niebawem okazało się jednak, że bez kwalifikacyj głosowych rzecz ta prowadzić się nie da. Inne na wzór berlińskiego w różnych latach i różnych miejscowościach zakładane „Liederkranze“ i „Liedertafle“ (w Frankfurcie, Lipsku, Magdeburgu i t. p.) również to doświadczenie robiły, zaczęto poszukiwać głosów bez względu na umysłowe i artystyczne aspiracje jednostek, wskutek czego stowarzyszenia te bardzo szybko nabrały charakteru rozrywkowego. Wydatność dźwięku głosowego zaczęła zacierać różnice intelektualne i socjalne uczestników. Poczucie powszechnej równości obudzone pod wpływem wstrząsających wypadków społecznych i politycznych (Freiheits kamf głoszony przeciw Napoleonowi), upodobanie w przyrodzie, wywołane w znacznej części poezją romantyczną, a nade wszystko silnie podniecone uczucia patriotyczne, były wspaniałym tłem, na którym śpiew męski, chociaż z punktu widzenia sztuki dyletancki, rozwijać się zaczął w tej nowej formie. Wspólne próby, wspólne występy przed publicznością, podnosiły ich myśl i instynkt artystyczny, kształciły, zrównywały ze sobą i zapalały jednym efektem. Wtenczas to pojawiły się utwory Webera (6 pieśni do Körnera „Leier und Schwert“), Silchera, Spohra, Kreutzera, Schuberta, i Marschnera. A gdy literatura dostatecznie wzrosła, gdy namnożyło się stowarzyszeń bez liku rozpoczęła się działalność zbiorowa, organizowanie związków, urządzanie zlotów i uroczystości śpiewaczych“.

Józef Sikorski tak mówi o tej pracy w swym „Doręczniku muzycznym“ 1852. „Chóry męskie nadzwyczaj upowszechnione w Niemczech pod nazwiskiem Liedertafel Gesangverein, tworzą jedną z najprzedniejszych zebrań towarzystw prywatnych, nierzadko i wielkiej publiczności znajomych. Stowarzyszenia takie rywalizują z sobą dokładnością wykonania i w oddzielnych popisach walczą o skromną nagrodę. W tym celu jakby igrzyska bywają naznaczane (za wspólnym porozumieniem się towarzystw porządnie uorganizowanych), na które z różnych stron zbiegają się stowarzyszenia i miłośnicy tego rodzaju muzyki, a nawet zaproszeni umyślnie słynni muzycy. Po ukończonym popisie, wszystkie stowarzyszenia łączą swe siły i wykonywają chóry potężne, to w kościele, to pod gołym niebem; nierzadko liczba udział mających, tysiąca osób dochodzi. Są to uroczystości o jakich u nas pojęcia nie mają“.

---

*) Hans Bülow wypowiedział na ten temat cierpkie słowa: „Towarzystwa chóralne przyczyniły się najwięcej do zabagnienia niemieckiej kultury muzycznej“

Norddeutsche Liedertafel, zapoczątkowana przez Zeltera i Süddeutsche Liedertafel, powstała za przykładem chórów szwajcarskich łączą się razem. W 1862 powstaje organizacja Deutscher Sängerbund, którego festiwale odbyły się w 1865 w Dreznie, w 1874 w Monachjum, w 1882 w Hamburgu, w 1890 we Wiedniu, 1896 w Sztutgarcie. Jak widzimy do niemieckiego Związku ciąży także austryjacki Wiener Männergesangsverein założony w 1843 r.

Zupełnie samoistnie powstaje ruch śpiewaczy we Francji, gdzie przybrał nazwę „Orpheon". Historię powstania i rozwoju tej instytucji przedstawia Henri Rediguer w II części Encyclopedie de la musique. Tym czym był Nägeli dla śpiewu chóralnego Szwajcarii, tym był Wilhem dla chórów francuskich. Początki tego ruchu były też inne niż w Niemczech, a podobne do początków chórów szwajcarskich. Wilhem był twórcą oryginalnej, słynnej naonczas metody solfeżu, którą jako inspektor śpiewu propagował w szkołach paryskich. Z chórów szkolnych z biegiem czasu powstały chóry mieszane, które się tak rozpowszechniły, że w 1837 r. założono Societé de l'Orpheon. Sikorski Józef mówi w Doręczniku, że „we Francji Choron i Wilhem organizowali chóry rzemieślnicze po 400 osób i więcej łączące, które wedle oddzielnej metody szybko wyuczone, wykonywały na znaczniejszych placach publicznych arcydzieła muzyki kościelnej, mianowicie włoskiej dawniejszej". Po śmierci Wilhema pracę przejęli Hubert, Gounod i Delaposte. Pierwszy zjazd orfeonistów francuskich odbył się w 1859, a w 1860 wyjechało 3000 orfeonistów na występy do Londynu. Ruch chóralny we Francji został później nieco zahamowany wskutek powstawania orkiestr dętych, propagowanych przez Adolia Saxa.

Z pomiędzy narodów słowiańskich najwcześniej zorganizowali chóry Czesi. (Praca p. t. „Śpiewactwo czechosłowackie" znajduje się w księdze Pamiątkowej Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego w Poznaniu). Ruch śpiewaczy zaczyna się tam nieco silniej rozwijać dopiero po roku 1848. W roku 1861 powstaje w Pradze słynne towarzystwo śpiewacze „Hlahol", w roku następnym odbywa się pierwszy skromny zjazd towarzystw śpiewackich w Podnejsku i większy zjazd w Pradze. Zjazdy te mnożą się, obrazując rozwój coraz to szersze kręgi zataczającego ruchu śpiew. W r. 1860 na Morawach założona „Beseda Brnenska" urządza w 1863 wspaniałe uroczystości śpiewackie w 1864 odbywa się manifestacyjny zjazd w Pradze. Powstanie centralnej organizacji śpiewaczej (Jednota peveckych spolku) datuje się od miesiąca maja r. 1868, t. j. od czasu, gdy cały naród czeski przeżywał podniosłe chwile założenia Narodowego Teatru w Pradze. Odtąd praca postępuje żywo naprzód, doprowadzając do zbudowania potężnej organizacji. Do ważniejszych zjazdów śpiewaków czeskich należy później zjazd w Pradze w 1891, gdzie wykonano „Stabat Mater" Dworzaka pod dyrekcją kompozytora, oraz w 1895 z racji wystawy etnograficznej.

Swoiste podłoże posiada nikły naogół ruch chóralny w Rosji. Domorosły śpiew ludowy wielogłosowy i na wysokim poziomie stojące chóry cerkiewne nie stwarzały dogodnych warunków dla tworzenia organizacyj chóralnych w Rosji, podobnych jak w państwach zachodnich. Dopiero na wzór niemieckich „Liedertafel" powstają na terenie Rosji chóry łotewskie, estońskie, ukraińskie i niemieckie i dają pobudkę do tworzenia świeckich chórów rosyjskich. Z pośród nich największe znaczenie miało „Rosyjskie Towarzystwo Chóralne", założone w r. 1878 z inicjatywy Albrechta. W latach 60-tych powstaje chóralna „kapela" Agreniewa Słowiańskiego, później nieco chór Archangielskiego i „Symfoniczna kapela" Butyczewa, zorganizowana dla wykonywania dzieł dawnej muzyki. Chóry te były jednak stowarzyszeniami sporadycznymi, które nie wywołały żadnego ruchu o szerszym zasięgu. Ivo Kamburov pisze w artykule „Chóry w Bułgarii", że inicjatywą do tworzenia chórów bułgarskich były chóry żołnierzy rosyjskich podczas pobytu w Sofii.

Wspomnieć też wypada o świetnie rozwijającym się ruchu chóralnym w Estoni i na Łotwie. Pierwsze wielkie święto śpiewaków estońskich odbyło się w 1869 r w Tartu (Dorpacie), następne w latach 1879, 1880, 1891, 1894 i t. d. Pierwszy zjazd łotewskich towarzystw śpiewaczych przypada na rok 1873, następne na lata 1880, 1888 i 1895. (Przegląd Muzyczny 1926, str. 8).

*STEFAN NATANSON*

# PIEŚŃ LUDOWA A TWÓRCZOŚĆ MUZYKI POLSKIEJ

*(Przyczynek do dyskusji — dokończenie).*

Jeżeli pieśń ludową uznać musimy za wspaniały, ale zawsze tylko jednostronny objaw kultury narodowej — a takim właśnie stwierdzeniem zamknięta została, w poprzednim numerze „Chóru", pierwsza część niniejszego dyskusyjnego artykułu — to są po temu dwa zasadnicze powody. Pierwszy z nich to ten, że powstawanie pieśni ludowej opiera się nie na ściśle i wyłącznie artystyczno - muzycznych przesłankach, przeciwnie nawet, najczęściej źródła jej szukać trzeba w obrzędach, obyczajach i zwyczajach ludu, z muzyką wcale nie zawsze związanych. Drugim zaś powodem jest charakter regionalny pieśni ludowej, czego jaskrawym wynikiem jest płynność jej formy muzycznej. Nie pomniejsza to oczywiście jej wartości, a z punktu widzenia folkloru stanowi nawet nieocenione jego bogactwo, lecz dla twórczości artystyczno - muzycznej posiada znaczenie raczej drugorzędne lub pomocnicze tylko. Tego niezaprzeczalnego faktu nie zmienią najbardziej bodaj udane układy tych pieśni na pojedyńczy głos czy na chór męski lub mieszany; nie wolno bowiem zapominać o tym, że taki układ pieśni ludowej jest i pozostanie zawsze układem jedynie, a więc przejawem twórczości wtórnej. Nie zawadzi też dodać przy sposobności, że między tymi układami spotkać można nierzadko takie, które nie tylko z punktu widzenia artystyczno-muzycznego rażą swoją nieudolną fakturą, lecz dowodzą, że ich autorzy nawet nie zdołali wyczuć ducha tych pieśni i ich polskości.

Wszyscy, którym droga jest kultura narodowa polska i wszelakie jej przejawy, mają obowiązek otaczać nasze pieśni i tańce ludowe, jako jeden z najpiękniejszych tej kultury wyrazów, i gorąco przejąć się ochroną ich przed grożącym im zanikiem oraz, co ważniejsze, koniecznością walki z ich niebezpiecznymi wrogami, miejskimi „szlagierami" różnego kalibru, obcymi nam pod każdym względem i grożącymi zwyrodnieniem wrodzonej muzykalności naszego ludu na wsi i w mieście. Że w tej dziedzinie śpiewactwo polskie powinno przodować i na każdym kroku, przy każdej sposobności swe kategoryczne zaznaczać stanowisko, nie potrzeba chyba szczególnie podkreślać. Na tym punkcie podzielić można poglądy dr. Niżyńskiego bez najmniejszych zastrzeżeń.

Wróćmy jednak do zagadnienia głównego, do sprawy twórczości w muzyce polskiej i stosunku do niej śpiewactwa polskiego, o który to stosunek dr. Niżyńskiemu przede wszystkim chodzi.

Twórczość ta stała, i stoi i stać będzie — uznać to musimy na pewnik niezbity — twórczością jednostek, jak to zawsze i wszędzie w dziedzinie sztuki w ogóle się dzieje. I w gruncie rzeczy twórczość ta, jeśli o sztuce w najistotniejszym tego słowa znaczeniu mamy mówić, musi być sztuką dla sztuki, inną bowiem z natury rzeczy być nie może. Oczywiście nie tą „sztuką dla sztuki" w cudzysłowie, która właśnie najczęś-

ciej jest tylko sztuką dla efektu czy dla drażnienia przeciętnego obywatela, czy wreszcie dla dania upustu zamiłowaniu do dziwactwa. Ale sztuką bez przymieszki ubocznych celów i zamiarów, sztuką czystą w swym założeniu i w swej intencji. Taka też tylko sztuka jest „funkcją społeczną“, jak się wyraża dr. Niżyński. Zdarza się oczywiście dość często, że dzieła tego pokroju są dla współczesnych niezrozumiałe, a raczej niedostępne, ale jedynie one stanowią prawdziwy i trwały dorobek sztuki narodu, jedynie one przyczyniają się do podniesienia poziomu jego kultury, jedynie one powinny tej kultury być miarą i sprawdzianem.

Niestety, u nas mamy do czynienia ze zjawiskiem zupełnie szczególnym, bo obok dowodów niewątpliwej muzykalności szerokich warstw ludowych, nie tylko zresztą wiejskich, spotykamy się na każdym niemal kroku z rażącymi wręcz dowodami zupełnego analfabetyzmu muzycznego, i to w sferach t. zw. inteligentnych nawet, dla których słuchanie muzyki jest rozrywką czy przyjemnością, zaspokojeniem snobizmu czy próżności, a rzadko kiedy słuchaniem... właśnie muzyki.

Dlatego też rozbieżność pomiędzy poziomem artystyczno-muzycznym — jeśli się tak wyrazić wolno — naszych twórców - kompozytorów a poziomem zdolności wchłaniania muzyki w społeczeństwie jest istotnie olbrzymia i ona to jest przyczyną główną, że twórczość muzyczna polska wydaje się niejednemu obcą i „międzynarodową“, jeśli posługiwać się nomenklaturą dr. Niżyńskiego.

Ten stan rzeczy jest z wielu bardzo względów przykry i smutny, ale nie zmieni go się przez nawoływanie kompozytorów do pisania takiej czy innej muzyki, do nawrócenia na drogę „służby dla narodu“, do oparcia swej twórczości na pieśni ludowej i rytmach narodowych. Indywidualność bowiem twórcza, twórcza w najwyższym artystycznym tego słowa znaczeniu, nie znosi dyktanda, a co najwyżej może być wrażliwa na pewne zewnętrzne pobudki, wyzwalające w niej silniejsze czy słabsze przejawy twórczej energii. Ci zaś, którzy, idąc po linii najmniejszego oporu, piszą według uznanego już powszechnie szablonu, oddają sprawie muzyki polskiej najczęściej tylko pozorną przysługę, bo ich praca jest niejako odpowiednikiem tego, czym jest każda demagogia w pracy społecznej.

Osiągnąć cele, o których tak pięknie mówi dr. Niżyński, można i należy koniecznie, ale innymi drogami. Niektóre z nich wskazuje zresztą i sam szanowny autor, w ostatniej zwłaszcza części swego artykułu.

Na pierwszy plan wysuwa się tu, rzecz prosta, to, co z natury rzeczy musi mieć decydujące niejako znaczenie w szerzeniu kultury muzycznej i w walce z analfabetyzmem muzycznym: sprawa szkolnictwa muzycznego, stojącego u nas, niestety, na bardzo niskim poziomie. Ogromna większość naszych szkół i uczelni muzycznych to instytucje, w których, w najlepszym wypadku, można od biedy nauczyć się grać na tym czy innym instrumencie, można nawet uzyskać papierek, zwany dyplomem, ale ogólne wykształcenie muzyczne otrzymuje się w tak minimalnej dozie, że absolwenci po niewielu latach dochodzą do tych samych wyników, co absolwenci naszych dzisiejszych wiejskich szkół powszechnych, a mianowicie do powrotnego analfabetyzmu. Ze sprawą szkolnictwa muzycznego wiąże się bezpośrednio sprawa niemniej ważna, sprawa kształcenia nauczycieli muzyki w szkołach ogólno-kształcących oraz organistów. Dopóki bowiem te dwa kapitalne zagadnienia nie zostaną postawione i rozwiązane w sposób właściwy, mowy być nie może o podniesieniu poziomu naszej kultury muzycznej w ogóle. To ostatnie zaś zadanie wymaga oczywiście jednej zasadniczej przesłanki: zupełnie innego, niż dotychczasowe, stanowiska naszych władz szkolnych, i nieszkol-

nych zresztą, w stosunku do muzyki i kultury muzycznej. Na ten temat możnaby pisać całe tomy, to bowiem, co się u nas pod tym względem dzieje, stanowi takie jedyne w swoim rodzaju curiosum, że włosy dębem na głowie stają, gdy się tylko zaczyna o tym myśleć. W tej dziedzinie, poza nielicznymi wyjątkami, cała, rzec można i trzeba z całym naciskiem, t. zw. inteligencja wykazuje bezgraniczne niezrozumienie znaczenia muzyki dla kultury, nietylko z punktu widzenia czysto artystycznego, lecz społecznego i obyczajowego. Jaskrawym tego dowodem jest choćby stosunek sfer inteligentnych do śpiewactwa, jaki taki jeszcze w trzech województwach zachodnich i w niektórych miastach województw południowych, ale wręcz rozpaczliwy na pozostałych ziemiach Rzeczypospolitej.

I tu przede wszystkim otwiera się pole, równie ważne, jak szerokie, do działania dla samego śpiewactwa, które swą postawą musi — wyraźnie: musi — radykalnie zmienić postawę sfer inteligentnych w tych wszystkich sprawach. Do tego jednak prowadzą dwie główne drogi: z jednej strony śpiewactwo polskie musi dążyć do jak najwydatniejszych wyników swej artystycznej, ściśle muzycznej pracy, z drugiej zaś musi samo starać się o stałe i należycie prowadzone kształcenie się muzyczne, a zarazem i społeczno-oświatowe, aby zadaniu, które z jego obowiązku narodowego wynika, sprostać całkowicie.

Oto zagadnienie, któremu poświęcić powinny swe siły wszystkie organa Zjednoczenia i Związków, prowadząc zespoły chóralne do pełnego zrozumienia tego narodowego ich obowiązku i do spełnienia go jak najlepiej i jak najrychlej. Nie można też ani na chwilę wątpić, że ta właśnie pionierska praca śpiewactwa polskiego stanie się z czasem najtęższą pracą nad szerzeniem kultury muzycznej w naszym kraju, a wówczas rozdźwięk między twórczością muzyczną w Polsce a umuzykalnieniem całego społeczeństwa zmniejszać się będzie szybko, muzyka zaś zajmie w ojczyźnie Chopina i Moniuszki należne sobie i godne tych dwóch genialnych twórców stanowisko.

*KAROL HŁAWICZKA*

## DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU POLSKICH TOWARZYSTW ŚPIEWACZYEH I MUZYCZNYCH.

W dniu 3 i 4 grudnia obchodził Związek Małopolski we Lwowie jubileusz 25-lecia jego istnienia. Uroczystość ta wywołała u wszystkich żywy oddźwięk, ponieważ chóry lwowskie odegrały w historii śpiewactwa polskiego ważną rolę.

Żeby docenić we właściwy sposób znaczenie Małopolski a szczególnie Lwowa, w rozwoju naszej kultury śpiewaczej, należy cofnąć się aż do roku 1810, kiedy to syn wielkiego Mozarta założył towarzystwo śpiewacze im. Cecylii we Lwowie, celem wystawiania poważnych dzieł muzycznych. Tradycje tego chóru odżyły na nowo w roku 1858, kiedy to przy Towarzystwie Muzycznym został zorganizowany chór mieszany, prowadzony przez ucznia Chopina — Mikulskiego. I właśnie ten chór wystawił w tym czasie „Widma“ Moniuszki, ku wielkiemu zadowoleniu autora.

Epokową datą w historii polskiego ruchu śpiewaczego jest założenie w roku 1880 chóru męskiego „Lutnia - Macierz“, pod kierownictwem Cetwińskiego. Temu to chórowi przypadła w udziale zaszczytna misja pobudzenia do życia ruchu śpiewaczego na terenie byłego królestwa. Wszak słynna dwunastka lutnistów przez swe występy w Warszawie stała się tą iskrą, która wznieciła zainteresowania warszą-

wiaków dla śpiewu zespołowego i pośrednio przyczyniła się do powstania chórów na terenie Mazowsza, Kujaw, Kaliskiego i Kieleckiego.

W roku 1886 powstaje chór „Echo - Macierz", który pod kierunkiem Jana Galla uzyskał niebywałe w naszym śpiewactwie wyżyny artyzmu. Później zaczyna się mnożyć liczba chórów tak we Lwowie jak i na prowincji tak, że postanowiono zorganizować zjazd chórów małopolskich w roku 1913, z okazji 50-lecia powstania styczniowego. Na tym zjeździe powstał i został zrealizowany pomysł utworzenia Związku małopolskich kół śpiewaczych. Rok więc 1913 jest rokiem powstania Związku Małopolskiego, a w roku bieżącym minęło od tego czasu 25 lat usilnej pracy i świetnych sukcesów.

Jaki dziwny zbieg okoliczności; założenie Związku Małopolskiego zbiegło się z 50-leciem powstania styczniowego, jubileusz 25-letni z 20-leciem wskrzeszenia Państwa Polskiego.

W dniu 3 grudnia śpiewactwo małopolskie oświetliło groby osób, szczególnie dla Związku zasłużonych, *Dionizego Totha*, pierwszego prezesa Związku, dyrektora *Mieczysława Sołtysa*, długoletniego dyrygenta Chóru Mieszanego przy Towarzystwie Muzycznym, *Jana Galla*, niezapomnianego kompozytora i dyrygenta chóru „Echo - Macierz" oraz *Stanisława Niewiadomskiego*, natchnionego pieśniarza lwowskiego, należącego jednak do całej Polski.

Do tych nazwisk należy w chwili rozpamiętywania zasług dołączyć jeszcze kilka innych, a więc *Cetwińskiego*, dyrygenta chóru „Lutnia - Macierz", *Karola Czernego*, niestrudzonego prezesa chóru „Lutnia - Macierz", *Rajmunda Pragłowskiego* wiceprezesa związku, — p. prezydenta dr. *Stanisława Ostrowskiego*, protektora a zarazem prezesa Instytucji jubilatki, p. pułk. *Feliksa Joszta*, sekretarza a zarazem duszę Związku Małopolskiego, p. dr. *Stanisława Schmidta*, wiceprezesa Związku oraz p. *Alfreda Stadlera*, dyrygenta związkowego.

Poza tym jednak należy pamiętać o szerokich rzeszach tych śpiewaków i tych organizatorów, którzy swą ofiarną pracą i trudem bezinteresownym przyczynili się do powstania i rozwoju świetnych placówek polskiej kultury śpiewaczej na kresach. Jakkolwiek nazwisk ich nie wymieniamy to zdajemy sobie sprawę, że wszyscy oni zasługują w chwili jubileuszu Małopolskiego Związku na słowa szczerego uznania.

*C. ZAWIŁOWSKI*

# OSTATNIE SŁOWO

### Na marginesie artykułu o Konkursie Chórów w Radio

Sposób, w jaki załatwiona została na skutek zalecenia Rady Naczelnej Zjednoczenia z 6 września br., sprawa artykułu p. S. Natansona o konkursie chórów, zorganizowanym przez Polskie Radio, nie odpowiedział niestety życzeniom, wyrażonym przez dotknięte tym artykułem chóry, ani nadziejom na załagodzenie nastrojów w interesie wszystkich czynników, składających się na wielką rodzinę śpiewaczą. Wyjaśnienia bowiem, jakie ukazały się we wrześniowym (9-tym) numerze „Chóru", nietylko nie zdołały wpłynąć na uspokojenie atmosfery, wywołanej wspomnianym artykułem, lecz podtrzymując we wszystkich punktach jego wywody, pogłębiły jeszcze bardziej pierwotne uczucia.

Zarówno p. Natanson, jak i dr. Niezgoda mogą być przekonani, że żaden z chórów nie czułby się dotknięty rzeczową krytyką, wytykającą każdemu z nich usterki

i wskazującą na popełnione błędy. Na to jest krytyka, a każdy, kto produkuje się publicznie, musi być na nią przygotowany. Każdy jednak przyzna, że nie można podciągnąć pod pojęcie rzeczowej krytyki generalnego potępienia wszystkich chórów krakowskich i lwowskich, jak to uczynił p. Natanson, odmawiając im „kwalifikacji, uprawniających je do popisywania się publicznego w ogóle, a w audycjach radiowych w szczególności", jako że „zespoły krakowskie wykazały elementarne wręcz braki, od fałszywej intonacji poczynając, a na urągającej wszelkiej logice ekspresji kończąc. To samo, choć w znacznie mniejszym stopniu, należałoby powiedzieć o chórach, które przedstawiła rozgłośnia lwowska".

O ile chodzi o chóry krakowskie, to wśród nich był przede wszystkim chór „Echo", kierowany przez Bolesława Wallek-Walewskiego, obecnego dyrektora Konserwatorium Krakowskiego. Można mieć różne zdanie o Wallek-Walewskim jako kompozytorze. Ale jeśli chodzi o dziedzinę chóralną, to jego kwalifikacje i zasługi, zdobyte przeszło 30-letnią pracą, za którą został wyróżniony także przez Zjednoczenie godnością członka honorowego, są same przez się dostatecznym odparciem zarzutu, jakoby interpretacja jego „urągała wszelkiej logice". Wallek-Walewski zajmuje w rozwoju muzyki polskiej bardzo wybitne miejsce, a prowadzone przez niego od wczesnej młodości chóry zyskiwały nietylko u nas, ale także w największych ośrodkach europejskich zaszczytne uznanie, i przysporzyły sławy muzyce polskiej. Trudno więc uważać za rzeczowe twierdzenie, odmawiające mu kwalifikacji, jakie posiadać musi nawet amator — dyrygent.

Jeśli zatem autor krytyki odniósł tego rodzaju negatywne wrażenie, to nasunąć mu się powinna refleksja, że musiały istnieć jakieś przyczyny, które takie wrażenie wywołały — niezależne ani od dyrygentów, ani od samych chórów.

Refleksje te są tembardziej wskazane, jeśli autor jest nietylko krytykiem, ale również członkiem Rady Naczelnej Zjednoczenia, a zatem organizacji, która czuwać ma nad rozwojem śpiewactwa i Związków, względnie ich członków, o których wie, w jak trudnych warunkach przychodzi im pracować. Trudno bowiem zgodzić się z poglądem, jakoby oddzielić można było tę godność od osoby z chwilą, gdy ona podpisuje artykuł swem nazwiskiem.

A przyczyny te leżały przede wszystkim w fatalnych warunkach, w jakich znajduje się rozgłośnia krakowska, nie posiadająca odpowiedniego studia. Idąc po linii „wyjaśnień", p. Natansona, musiałyby wobec tego chóry krakowskie zaniechać w ogóle produkcji chóralnych przed mikrofonem. Doprowadziłoby to do całkowitego zamarcia śpiewu chóralnego, bo dzisiaj Radio stanowi jedyny teren ekspansji wobec tego, że jakakolwiek impreza chóralna jest niemożliwa, skazana jest bowiem na poważny deficyt wobec tego, że stojąca do dyspozycji sala koncertowa znajduje się w rękach przedsiębiorcy, mającego na oku przede wszystkim swój interes finansowy. Chóry krakowskie są zbyt ubogie, aby sobie mogły pozwolić na deficyt. Z drugiej znów strony muszą mieć możność wykazania rezultatów swej pracy, w przeciwnym razie tracą do niej ochotę i zapał.

Dlatego też nie kto inny, jak właśnie Związek Krakowski zabiegał usilnie o nawiązanie kontaktu z Radiem a o zabiegach tych informował Radę Naczelną, jak również o szczegółach projektowanego konkursu jeszcze w maju 1937 roku. Nie jego jest też winą, jeśli pomiędzy Radą Naczelną a Radiem nie doszło do ścisłego porozumienia w tym kierunku i że konkurs doszedł do skutku bez jej współdziałania. Jeśli jednak konkurs ten nie dał takich rezultatów, jakich oczekiwaćby należało, to w każdym

razie stanowił wyłom w dotychczasowem, negatywnem nastawieniu Radia i niektórych rozgłośni w odniesieniu do organizacji śpiewaczej i wyprowadził kwestię stosunku zorganizowanego śpiewactwa do Radia ze sfery narzekań, na drogę realnego działania. Stworzył też niewątpliwie możliwości do zapoczątkowania racjonalnego ujęcia tego zagadnienia przez Radę Naczelną, co — oby jak najrychlej — doprowadziło do pomyślnych rezultatów.

Jeśli ta pierwsza próba nie wypadła tak, jakby należało, to rzeczą wszystkich czynników, pracujących na niwie śpiewactwa jest — szukać sposobów stworzenia takich warunków, które przyczynić by się mogły do jego rozwoju, zwłaszcza tam, gdzie jest on tak bardzo utrudniony, a nie zniechęcać śpiewaków w ich ofiarnej, bezinteresownej pracy. Wszyscy oni pragną osiągnięcia jak najwyższego poziomu artystycznego i chętnie przyjmują wskazówki, dyktowane rzeczowymi względami i sprawiedliwą oceną, które pragnęliby widzieć przede wszytkim na łamach oficjalnego swego organu. Tego nie mogli znaleść ani w artykule o konkursie radiowym, ani w późniejszych „wyjaśnieniach", pomimo zapewnień o sentymencie, jakim cieszą się chóry krakowskie i lwowskie.

## Z życia Lutni im. Piotra Maszyńskiego w Warszawie

Dnia 3 grudnia 1938 roku odbyła się w lokalu własnym przy ul. Sienkiewicza 8 (Gmach Filharmonii) uroczysta wieczornica ku uczczeniu 52-ej rocznicy założenia Towarzystwa Śpiewaczego „LUTNIA" im. Piotra Maszyńskiego w Warszawie przy udziale licznie zebranych przedstawicieli świata śpiewaczego, zaproszonych gości, seniorów i członków Towarzystwa.

Wszystkich obecnych powitał w Imieniu T-wa Prezes Zarządu Lutni Dr. Józef Wiśniowski wstępnym przemówieniem, po wygłoszeniu którego zespół lutnistów pod dyrekcją Kierownika Artystycznego p. Konstantego Rogalskiego wykonał hasło: „Wam to, Bracia, Wam i śpiewam i gram!" — kompozycji Zygmunta Noskowskiego.

W dalszym ciągu swego przemówienia Dr. Wiśniowski scharakteryzował rolę i posłannictwo Lutni w życiu kulturalnym i społecznym, uwypuklając te momenty, jakie w okresie półwiekowej przeszło aktywnej działalności T-wa, opartej wyłącznie na własnych siłach i środkach, najbardziej zwracały na siebie uwagę społeczeństwa oraz dzięki którym kształtowały się nowe ośrodki życia śpiewaczego w kraju.

Mówiąc o tych chwilach, Dr. Wiśniowski nie omieszkał podkreślić tego wpływu, jaki Lutnia pod wybitnym artystycznym kierownictwem Jej Mistrza, Założyciela i Dozgonnego Dyrygenta Piotra Maszyńskiego wywierała na ruch śpiewaczy w różnych zakątkach Polski z okresu zaboru rosyjskiego.

Nawiązując swe przemówienie do aktualnych zagadnień śpiewactwa polskiego doby obecnej, Dr. Wiśniowski wyraził głęboką wiarę w dalszą niezachwianą działalność Lutnistów Warszawskich i wytrwanie przy tych zasadach, jakim członkowie T-wa Lutnia dawali i dają wyraz od początku założenia korporacji do chwili obecnej. — Wytrwałością swą członkowie z pod znaku Lutni im. Piotra Maszyńskiego stwierdzili, że ani na jeden krok nie odstąpili od ideologii Swego Mistrza.

Wierni Jego wskazaniem stoją nadal w zwartym ordynku pod sztandarem T-wa przy pracy nad kultywowaniem szlachetnej tradycji i piękna rodzimej pieśni.

Dalsze przemówienia wygłosili:

Prezes Honorowy T-wa Lutnia p. Zygmunt Pomian Kaczyński, Sekretarz Generalny Rady Naczelnej Zjednoczenia Pol. Związków Śpiew. i Muz. p. Mjr. Dr. Jan Niezgoda, który w przepięknej formie nakreślił osobisty stosunek do Towarzystwa i dziękował za zaszczytne wyróżnienie przez nadanie Mu godności Członka Honorowego. oraz Przedstawiciel T-wa Śpiewaczego „Harfa“ w Warszawie — p. Wacław Kulesza, po czym chór Lutni wykonał poloneza A. Müncheimera — „Powitanie słońca“ z akomp. fortep. Wp. Szepskiej Ludwiki — lutnistki.

Po produkcjach wokalnych dokonano aktu wręczenia dyplomów nowokreowanym Członkom Honorowym T-wa.

Dyplomy otrzymali:

1. Prof. Antoni Ponikowski — Prezes Rady Naczelnej Zjednoczenia Pol. Zw. Śpiew. i Muzycznych.
2. Mjr. Dr. Jan Niezgoda — Sekretarz Generalny Zjednoczenia Polskich Zw. Śpiewaczych i Muzycznych.
3. Towarzystwo Śpiewacze „Harfa“ w Warszawie
4. Dr. Karol Czerny — Prezes Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia — Macierz“ we Lwowie.
5. Stanisław Pasierbiński — Prezes Zarządu Związku Kieleckiego Polskich Stow. Śpiew. i Muzycznych oraz „Lutni“ w Zawierciu,
6. Mariusz Maszyński — Artysta Dramat. Scen Polskich.

Seniorzy Towarzystwa:

Inż. Janiszewski Wiktor, Rudowski Roman, Czarnecki Feliks, Eibl Aleksander, Cieślewski Tadeusz (ojciec), Radziszewski Władysław, Siewierski Henryk, Koziorowski Ignacy, Kirchner Michał, Piastuszkiewicz Bronisław, Gierowski Stefan, Dr. Kozerski Adolf, Około - Kułak Edmund, Adwokat Rodkiewicz Stanisław, Hlawsa Stanisław, Neuman Henryk, Dziewulski Józef, Leszczyńska Bolesława, Pętkowska Janina, Lityńska Maria, Spyszowa Władysława, Grabowska Stanisława oraz, Prezes Zarządu T-w Lutni im. Piotra Maszyńskiego w Warszawie Dr. Józef Wiśniowski.

Nadzwyczaj serdeczny i podniosły nastrój, ożywiony śpiewami i ucztą wspólną przy biesiadnym stole dopełnił uroczystą wieczornicę, podczas której odczytano również listy i depesze gratulacyjne. Jeden z tych listów, napisany przez WPana Aleksandra Eibla, uczestnika I-go Koncertu Lutni z 1887 roku i członka założyciela Seniora T-wa, przytaczamy w dosłownym brzmieniu ze względu na specjalny charakter treści:

W zakończeniu relacji z wieczoru powyższego stwierdzić należy, że obchód 52-ej rocznicy istnienia T-wa Lutnia im. Piotra Maszyńskiego w Warszawie został zapisany pięknym wspomnieniem w kronikach Towarzystwa.

## W 25 ROCZNICĘ PIERWSZEGO KONCERTU LUTNI W WARSZAWIE OD UCZESTNIKA KONCERTU

Wzruszony zaszczyceniem mnie przez „Lutnię“ godnością Jej Członka Honorowego, chciałbym wypowiedzieć słowa, które przepełniają mi serce dla Instytucji, którą od zarania Jej dni ukochałem ponad wszystko.

Ktoby z dzisiejszego najmłodszego pokolenia zrozumieć chciał w całej pełni, czem była dla nas „Lutnia“ podczas niewoli, w jakiej znalazły się wszystkie dzielnice rozgrabionej Polski, ten musiałby sercem czującego Polaka cofnąć się myślą wstecz i wyrozumieć całą gehennę ówczesną, całą męczarnię Narodu, grozę i upokorzenia,

przecierpiane od tyranii 3 nieludzkich zaborców, która w najokrutniejszy pełen perfidii sposób, przytłaczała kilka pokoleń Narodu.

Że serca polskie przetrzymały tę straszliwą grozę, że Naród nie upadł, że przetrwał katusze walcząc bezustannie drogą rewolucyj powstań i śmiertelnych bo jakże nierównych zapasów z gigantyczną przemocą, grzebiąc swe kości w lodowych kazamatach Syberii, czy wreszcie podnosząc ducha młodzieży drogą pracy oświatowej konspiracyjnej, to daje najwymowniejsze świadectwo Jego niewzruszonej wiary w swoją wartość i w nieśmiertelność ducha polskiego i w Jego geniusz twórczy na polu wiedzy nauki literatury i piękna w sztuce.

Wszakże to w tej epoce okrutnego przygnębienia Narodu zabłysnęły w Polsce genialne postacie w zakresie wiedzy, literatury i piękna w sztuce, które jak drogowskazy podtrzymywały w uciśnionych sercach siły, energię i wiarę w Zmartwychwstanie Ojczyzny, zniewalając także i obce narody do uznania intelektu polskiego a w końcu i do uznania niezaprzeczonych praw do odrodzenia ojczyzny naszej jako państwa samodzielnego. W zakresie pieśni i muzyki polskiej z dziedziny której powstała Lutnia, jakie świetlane wówczas zabłysły genialne postacie: Chopina, Moniuszki, Paderewskiego, Noskowskiego, Karłowicza, Szymanowskiego i innych.

Na schyłku XIX Stulecia kiedy tyrania zaborców srożyła się jeszcze w całej grozie, zesłał nam Pan Bóg młodego pełnego talentu muzyka, śp. Piotra Maszyńskiego, któremu widać już przy urodzeniu włożył na czoło stygmat ukochania pieśni rodzimej pod hasłem:

„O pieśni gminna, Ty arko przymierza między młodymi i dawnymi laty, w Tobie lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

Z tym nakazem Bożym, dzielny światły i rozumny młodzieniec, ukończywszy studia zagranicą, gdzie już kierował zespołami, wrócił do kraju i przy udziale paru dzielnych towarzyszów pracy i entuzjastów pieśni, stworzył w Warszawie „Lutnię", która przepiękną ideą swoją z biegiem lat ogarnęła całą Polskę, tworząc we wszystkich 3-ch zaborach od Małopolski, aż po Bałtyk placówki krzewienia pieśni polskiej w zespołach.

I przejęte wzruszeniem zadrgały i rosły serca Matczyne Polskie, kołysząc do snu dzieci pieśniami o motywach rodzimych z niewyczerpanej krynicy twórczości Moniuszki i innych pieśniarzy, a w szczególności z twórczej liry śp. Piotra Maszyńskiego i patrząc w przyszłość z otuchą przy wychowywaniu dzieci, wszczepiały w nich od niemowlęctwa melodie i pieśni rodzime, które jak pacierz, jak relikwie pozostają we wspomnieniach i w sercach aż do zgonu.

*M. SKOŁUBA*

## WARSZAWSKIE MIEJSKIE KOŁA ŚPIEWACZE I ICH PRACA

Dnia 29 października r. b., w sali Konserwatorium, odbyła się doroczna uroczystość otwarcia roku pracy w Warszawskich Miejskich Kołach Śpiewaczych. Rozpoczęta hymnem „Gaude, Mater Polonia", a zakończona Modlitwą z „Flisa", zawierała w muzycznej części programu śląskie pieśni ludowe, odśpiewane z jednej strony z właściwym jej wdziękiem przez p. Anielę Szlemińską, z drugiej zaś przez XVII Koło Śpiewacze pod dyr. W. Krzyżewskiego. Pod koniec uroczystości przemówili Dyrektor Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego, p. J. Biłek, oraz p. T. Czudowski, wizytator Kół Śpiewaczych, który złożył sprawozdanie z ich działalności, poczym na-

stąpiło rozdanie zaświadczeń z zakończenia Kursu Umuzykalnienia oraz dyplomów uznania za 15, 10 i 5-letnią pracę w zespołach.

Sprawozdanie swe p. T. Czudowski rozpoczął od zaznaczenia, że obecny rok pracy jest rokiem dwudziestym od powstania Kół Śpiewaczych, poczym w niezmiernie plastycznym rzucie oka przedstawił linię ich rozwoju. Podkreślił więc przede wszystkim, że pierwsze dziesięciolecie to okres pracy wszerz, pracy nad rozbudzeniem ruchu śpiewaczego we wszystkich możliwie dzielnicach stolicy, nad zmobilizowaniem niejako chętnych do czynnej pracy miłośników śpiewu chóralnego wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Kulminacyjnym punktem tych usiłowań był rck 1930/31, kiedy to istniało 26 Kół z tysiącem przeszło uczestników. Ilościowy ten rozwój Kół miał wszakże jedną stałą ujemną stronę. Do zespołów zapisywało się sporo jednostek, niedość zaprawionych do sumiennej i wytrwałej pracy, stanowiących wobec tego element przepływowy, obniżający z natury rzeczy poziom pracy zespołów. W wymienionym powyżej roku 1930/31 odsetek tych przelotnych ptaków wynosił nie mniej, niż 40,6%.

Szereg lat następnych był jaskrawym dowodem, jak słuszne jest powiedzenie, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Kryzys gospodarczy, który właśnie w tym czasie coraz mocniej się zaznaczał, zmusił Zarząd Miejski do gwałtownej i bolesnej w wielu dziedzinach redukcji budżetu, której ofiarą stać się musiały przede wszystkim takie instytucje, jak Koła Śpiewacze. Ilość ich spada niemal do połowy, bo w latach 1934/35 oraz 1935/36 jest ich tylko 14, uczestników zaś jest w tym ostatnim roku zaledwie 620 pod koniec czerwca. Ta sama jednak przyczyna, fatalny kryzys gospodarczy, pociąga za sobą zmniejszenie się elementu przepływowego do 28,5%, a równolegle z tym staje się możliwa praca wgłąb, praca nad podniesieniem poziomu artystycznego. Dowodzą tego następujące cyfrowe dane: w 1930/31 r. wypadało lekcji przeciętnie na zespół 61,1, przy czym ilość opracowanych utworów wynosiła na zespół 19,7, podczas gdy w 1935/36 r., odpowiednie przeciętne wynoszą 78,3 i 41,1!

Już od 1929 r., gdy skończyło się pierwsze dziesięciolecie Kół Śpiewaczych, działalność ich zaczyna się wydobywać nazewnątrz. Nie tylko bowiem wzrasta liczba występów poszczególnych zespołów na terenie samej Warszawy, a mianowicie na t. zw. koncertach dzielnicowych i różnych uroczystościach, organizowanych przez Wydział Oświaty i Kultury, lecz zespoły te coraz częściej stają przed mikrofonem Polskiego Radia i na estradzie Filharmonii. I to jednak nie wystarcza energicznemu i śmiało po jasno wytkniętej linii dążącemu kierownictwu: w 1931 i 1932 r., dochodzą do skutku objazdy z koncertami po północno-wschodnich i południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, których to wycieczek celem jest z jednej strony propaganda idei śpiewaczej, z drugiej zaś wytwarzanie atmosfery zespolenia się i koleżeństwa wśród samych uczestników Kół Śpiewaczych. Tego rodzaju imprezy stały się możliwe jedynie dzięki temu, że program pracy w Kołach układany jest corocznie przez Radę Pedagogiczną, w której skład wchodzą wszyscy kierownicy chórów z wizytatorem na czele. Wynikiem tej tak umiejętnie zorganizowanej współpracy jest opracowywanie szeregu utworów, jako żelaznego repertuaru, co pozwala bez żadnej trudności na zebranie składanego zespołu z uczestników różnych Kół, gdy chodzi o jakąś szczególną produkcję radiową czy koncertową, oczywiście pod dyrekcją dyrygenta okręgowego w danym okresie czasu. Bo — dodać wypada w tym miejscu— Miejskie Koła Śpiewacze stanowią od 1932 r. odrębny Okręg I Warszawski Związku Mazowieckiego St. Śp. i M., którego to Okręgu Zarząd stanowi ciało, gromadzące delegatów Kół a noszące nazwę Komisji Międzychóralnej.

Praca nad podnoszeniem poziomu artystycznego Kół napotyka wiele bardzo trudności wobec tego, że poziom kultury muzycznej w tych sferach, z których rekrutuje się ogromna większość uczestników tych zespołów, jest w naszych warunkach niezmiernie niski. Jedynym bodźcem, który ich pcha do śpiewu chóralnego, jest wrodzona muzykalność i żywiołowe niejako zamiłowanie do muzyki, od którego do rozumienia jej jest, jak wiadomo, bardzo daleko. Kierownictwo Kół Śpiewaczych, które po ś. p. T. Czerniawskim objął w 1929 r. obecny wizytator, p. T. Czudowski, pragnęło znaleźć skuteczny sposób, któryby pozwolił na zorganizowanie zespołu jednostek bardziej przygotowanych spośród ogółu uczestników Kół w celu pracy nad utworami oratoryjnymi. Próba, uczyniona w 1932 r., pod postacią Chóru im. Moniuszki, okazała się ze względów ściśle organizacyjnych nieżywotna. Natomiast dodatnie wyniki osiągnięte zostały przez powołany następnie do życia Kurs Umuzykalnienia o programie pracy dwuletnim, który dotąd ukończyło osób 24.

Pomimo wszystkie te trudności konsekwentna praca nad wciąganiem Kół wzwyż nie ustaje ani na chwilę. Coraz częściej Koła Śpiewacze podejmują się wykonania utworów o większych rozmiarach i większym jednocześnie ciężarze gatunkowym, jak obie suity Noskowskiego, „Powrót“ i „Grajek“, a przede wszystkim „Sonety Krymskie“, nie mówiąc już o utworach dawnej muzyki polskiej czy obcych klasyków. Ta powolna może, ale bezustanna i wytrwała dążność do uzyskiwania coraz to lepszych wyników sprawia nie tylko wewnętrzne zadowolenie śpiewaków samych, każdy bowiem występ czy to którego Koła osobno, czy to skombinowanego zespołu, czy wreszcie wszystkich Kół w zbiorowym chórze, osiąga pewny sukces. Mówi też za siebie uzyskanie przez I Koło pierwszej, a przez XVII Koło drugiej nagrody na konkursie Związku Mazowieckiego w 1935 r., w następnym zaś roku, na Ogólnopolskim Zlocie Śpiewaczym, I nagrody przez I Koło, a IV-tej przez XVII Koło.

Nie należy przy tym sądzić, że kierownictwo Kół Śpiewaczych myśli jedynie o celach artystyczno - muzycznych swej pracy. Jest ono najzupełniej świadome swych obowiązków pod względem społeczno - wychowawczym, dzięki czemu powstał Klub Kół Śpiewaczych, cieszący się doskonałą frekwencją i wytężoną pracą oświatową. Niezależnie zaś od tego co roku organizowany jest obóz w Kątach (Pieniny), gdzie dość liczne grono śpiewaków oddaje się wczasom wśród pięknej natury i wszelakich turystycznych wrażeń.

Cała ta głęboko przemyślana i planowo prowadzona akcja, niewidoczna może dla wielu stojących zdala, niezrozumiała zaś dla tych, którzy jej zrozumieć nie umieją czy bodaj nie chcą, może się dziś poszczycić najważniejszym i najpoważniejszym wynikiem, bo faktem, że blisko połowa Kół ma już swoje stałe kadry, pozwalające na systematyczną i gruntowną pracę. W siedmiu najbardziej w pracy zaprawionych Kołach liczba takich stałych członków wynosi od 67 do 43 osób. Przyczynia się do tego również i rozdawanie dyplomów uznania za 5-letnią nieprzerwaną pracę w zespole. Dyplomy takie posiada już 457 uczestników, w której to liczbie jest 86 osób z dyplomami za 10, a 9 z dyplomami za 15 lat wiernej pracy w służbie idei śpiewaczej.

Kadry Kół Śpiewaczych to w ogromnej większości ludzie młodzi w wieku od 20 do 30 lat, rekrutujący się z najszerszych warstw społeczeństwa, bo są to prawie wyłącznie pracownicy przemysłu, handlu, rękodzieła czy rzemiosła oraz urzędów i instytucji różnego pokroju. Zamiłowanie do śpiewu chóralnego jest tu często tak wydatne, że członkowie zespołów należą równocześnie do chórów kościelnych, które to zjawisko spotykamy zresztą i w zespołach, wchodzących w skład innych warszawskich Okręgów

Związku Mazowieckiego. Nie pociąga to oczywiście żadnych za sobą rozdźwięków w samych Kołach Śpiewaczych i nie ma żadnego zgoła wpływu na ich pracę.

Powyższy bardzo pobieżny rzut oka na dotychczasową działalność Warszawskich Miejskich Kół Śpiewaczych zamknąć się godzi przytoczeniem kilku najbardziej znamiennych szczegółów, dotyczących 1937/38 roku. Czynnych Kół było 19, a więc o 3 więcej, niż w roku poprzednim. Frekwencja tych zespołów była bardzo pokaźna, bo wynosiła na początku roku pracy, we wrześniu, 719 uczestników, w styczniu — 820, w kwietniu — 939, wreszcie w czerwcu — 898. Cyfry te mają także swoją doniosłą wymowę, dawniej bowiem najwyższa frekwencja bywała w styczniu i lutym, po czym wytrwałość się powoli wyczerpywała, a liczba uczestników spadała niemal do poziomu początku roku. Prób odbyto 1361, utworów zaś opracowano 648 czyli o 64 więcej, niż w roku poprzednim a o 137 więcej, niż wówczas, gdy Kół było 26. Cyfrowe te dane dowodzą najlepiej, jak racjonalnie i intensywnie prowadzona jest praca w Kołach Śpiewaczych dzięki rozważnej i wytrawnej ręce wizytatora Czudowskiego oraz zgodnie z nim współdziałającej Radzie Pedagogicznej, oba zaś te decydujące czynniki rozumieją doskonale, że Koła te tylko pod tym warunkiem będą prawdziwymi placówkami społeczno-wychowawczymi, że przede wszystkim dbać będą o zwartość swoją i dyscyplinę wewnętrzną jako zespoły chóralne i dążyć będą do coraz wydatniejszych wyników swej pracy pod względem artystyczno - muzycznym. Że kierownictwo Kół jest tego w pełni świadome, dowodzi doniosła uchwała Rady Pedagogicznej, postanawiająca, dla uczczenia 20-lecia Kół, wykonanie zbiorowemi siłami pierwszego oratorium polskiego: „Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa" Józefa Elsnera. Czyn ten zapisze się z pewnością wielkimi głoskami w dziejach śpiewactwa polskiego.

---

Wobec ukazania się w jednym z pism warszawskich napastliwego artykułu, skierowanego przeciw Kołom Śpiewaczym i ich kierownictwu, Zarząd Związku Mazowieckiego wystosował do Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w m. st., Warszawie następujące pismo:

„W „Warszawskim Dzienniku Narodowym", w numerze 310 z dnia 11 listopada r. b., ukazał się artykuł p. t. „O kulturę śpiewaczą Warszawy", podpisany literami „J. B", który to artykuł zawiera bardzo ostry, choć gołosłowny w swej argumentacji, atak na Warszawskie Miejskie Koła Śpiewacze i ich wizytatora, a to bądź osobiście, nie wymieniając wprawdzie nazwiska p. T. Czudowskiego, bądź ogólnie pod mianem „głównego kierownictwa" Kół Śpiewaczych.

„Artykuł ten był przedmiotem obszernej i zasadniczej dyskusji na posiedzeniu Zarządu Związku Mazowieckiego Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych, którego to Związku Warszawskie Miejskie Koła Śpiewacze stanowią od szeregu lat odrębny Okrąg I Warszawski, i to Okrąg — powiedzmy odrazu — jeden z najżywotniejszych. Po dyskusji Zarząd postanowił zareagować na tę niczym nieuzasadnioną napaść w dwojakiej formie: 1) drogą pisma, skierowanego do Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego — oraz 2) drogą artykułu o W. M. Kołach Śpiewaczych w miesięczniku „Chór", organie Związku. Jednocześnie Zarząd Związku doszedł do przekonania, że wdawanie się w bezpośrednią polemikę z autorem na łamach prasy codziennej nie prowadziłoby w tym wypadku, zwłaszcza wobec gołosłownej argumentacji i braku konkretnych zarzutów, do celu i uchybiałoby powadze zarówno instytucji Kół Śpiewaczych i ich wizytatora, jak organizacji Związku Mazowieckiego .

„W dyskusji na posiedzeniu Zarządu Związku wyraziła się jednomyślna opinia, że nietylko litery „J. B.", lecz i cała treść artykułu wskazują na to, że należy upatry-

wać pobudki autora nie w istotnej trosce o dobro samych Kół Śpiewaczych, lecz w chęci załatwiania chyba jakichś porachunków osobistych. Już to samo nadaje wyraźne piętno temu pożałowania godnemu wystąpieniu, którego szkodliwość, niestety, nie może ulegać wątpliwości. Szkodliwość ta przebija w całym szeregu insynuacji, wyrażonych wprawdzie mętnie i zupełnie pozbawionych rzeczowego uzasadnienia, ale w oczach przeciętnego czytelnika mogących wydać się słusznymi zarzutami, tym bardziej na wiarę zasługującymi, że to przecież o niepopularny w wielu kołach samorząd stolicy chodzi.

„Jeżeli, pomimo to wszystko, Zarząd Związku Mazowieckiego postanowił wysłać niniejsze pismo do Wydziału Oświaty i Kultury, to z pewnością nie dla wyjaśnienia czy sprostowania niektórych twierdzień autora artykułu co do frekwencji śpiewaków, co do liczebności elementu przepływowego w Kołach lub co do rzekomego tworzenia Kół z chórów kościelnych. Tę stronę sprawy Wydział zna dokładnie ze sprawozdań kierownictwa Kół, nie potrzebuje zatem sądu swego o artykule p. J. B. opierać na materiale, pochodzącym zzewnątrz.

„Może i musi natomiast być nie bez znaczenia dla Wydziału opinia Zarządu — z punktu widzenia wskazań i celów ruchu śpiewaczego w ogóle — co do zasadniczego kierunku pracy w Kołach Śpiewaczych oraz co do wartości osiągniętych przez nie wyników. Pod tym względem Zarząd Związku nie waha się najwyraźniej stwierdzić, że właśnie Okręg I, który stanowią W. M. Koła Śpiewacze, jest jednym z najżywotniejszych, najintensywniej i najsumienniej pracujących, a zarazem najracjonalniej prowadzonych i stale, dzięki umiejętnemu i świadomemu swych obowiązków artystycznych i społeczno - wychowawczych kierownictwu, za przykład dawanych członów organizacyjnych Związku. Opinię tę Zarząd Związku wypowiada tym śmielej, że znalazła ona już wielokrotne potwierdzenie w głosach prasy, zarówno codziennej, jak i specjalnie muzycznej, a także w sądach, wypowiadanych przez liczne jednostki, istotnie na rzeczy się znające, w Warszawie i poza stolicą. Koncerty objazdowe, zorganizowane kilka lat temu w celach propagandy idei śpiewaczej do dzielnic północno-wschodnich i południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, wyjazdy na prowincję i do Gdańska wiosną roku bieżącego poszczególnych Kół, a wreszcie występy przed mikrofonem Polskiego Radia i na estradzie Filharmonii, zjednały Kołom Śpiewaczym jak najlepszą reputację w ogóle, a w szerokich sferach śpiewactwa polskiego w szczególności. Ale nie tylko stale gruntownym przygotowaniem i zawsze wysokim artystycznym poziomem swych produkcji mogą się Koła pochlubić. W pracy ich widoczne jest celowe i konsekwentne dążenie do osiągania coraz to wyższych celów, czego jawnym dowodem jest wykonywanie publiczne dzieł o większych rozmiarach, jak Suity Noskowskiego lub „Sonety Krymskie". Z szczerą też radością dowiedział się Zarząd Związku o zamiarze uczczenia 20-lecia Kół Śpiewaczych przez wykonanie „Męki Pańskiej" Elsnera, nad którym to dziełem praca się już rozpoczęła.

Wobec powyższego Zarząd Związku może tylko ponownie wyrazić swe najgłębsze przekonanie, że artykuł p. J. B. należy uznać, jako niczym nie usprawiedliwioną napaść na samą instytucję W. M. Kół Śpiewaczych i ich zasłużonego kierownika, napaść, którą Zarząd Związku z oburzeniem odrzuca i wyraźnie niniejszym swym pismem wobec Wydziału Oświaty i Kultury napiętnować musi.

Z wysokim poważaniem

Sekretarz: (—) *Eugeniusz Arendarczyk.*

Prezes: (—) *mjr. Adam Giżuta.*

Warszawa, dnia 19 listopada 1938 r.".

# KONCERT KU CZCI WŁADYSŁAWA ŻELEŃSKIEGO

W setną rocznicę urodzin Władysława Żeleńskiego podjął Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Krakowskiego, jak o tem informowaliśmy czytelników „Chóru", inicjatywę odpowiedniego uczczenia jego pamięci. Było to tembardziej wskazane, że w ostatnich latach twórczość Żeleńskiego zapadała coraz więcej w zapomnienie. A przecież stanowi ona dorobek niepośledni naszej kultury muzycznej drugiej połowy XIX wieku i pierwszych lat wieku XX-go, bardzo ubogiej w dzieła wartościowe w porównaniu z twórczością innych narodów.

Dlatego nie powinna zanikać z naszej pamięci pomimo, że nowe prądy stwarzają inne kryteria dla twórczości muzycznej, odmienne od tych, jakie stanowiły do niedawna podstawę do uzewnętrzniania natchnień kompozytorskich.

Specjalnie o ile chodzi o Żeleńskiego, to działalność jego była tak owocna i tak wielostronna, że tembardziej należy mu się jedno z najwybitniejszych miejsc w naszej pamięci. W bogatej jego spuściźnie twórczej znajdują się niewątpliwie także utwory słabsze, jednakowoż znaczna jest liczba kompozycji o nieprzemijającej wartości, które także dzisiaj wywołują głębokie wrażenie artystyczne. Te utwory stanowić więc powinny niejako „żelazny repertuar", któryby nam uświadomił, że poza gigantami muzycznymi — Chopinem i Moniuszką — muzyka polska istniała i to w formie, jakiej nie powstydziłaby się muzyka innych narodów.

Znaczenie Żeleńskiego dla muzyki polskiej tkwi prócz tego w jego działalności na polu pedagogicznem. On to bowiem powołał do życia Konserwatorium w Krakowie w 1885 roku i przez to umożliwił racjonalne kształcenie się młodych adeptów sztuki. Z uczelni tej wyszedł też cały szereg wybitnych muzyków, a liczne koncerty, organizowane przez Żeleńskiego w Krakowie, stanowiły podłoże, na którem kształtowała się kultura muzyczna dawnej stolicy królewskiej.

W zamierzeniach Związku Województwa Krakowskiego leżało nietylko przemijające uczczenie Żeleńskiego, lecz także utrwalenie jego pamięci i jego dzieł.

W czerwcu br. odsłonięto uroczyście na gmachu Starego Teatru tablicę pamiątkową z popiersiem Żeleńskiego. Koncert, który miał stanowić zakończenie uroczystości, nie mógł przyjść do skutku z powodu przeszkód, wynikających ze specyficznych warunków, w jakich znajduje się życie muzyczne Krakowa, a domagających się jak najszybciej gruntownej reformy. Dopiero 20 listopada odbył się koncert, który był godnem uczczeniem zasług Żeleńskiego.

Koncert zagaił prezes Związku, Cezar Zawiłowski, kreśląc sylwetkę Żeleńskiego, nietylko jako kompozytora, ale także działacza muzycznego, który studiując, i przebywając dłuższy czas zagranicą, gdzie otrzymał doktorat filozofii i stawiał pierwsze kroki na niwie kompozytorskiej, widział wielką różnicę pomiędzy stopniem kultury muzycznej u nas i u innych narodów. Dążył też wytrwale do wyrównania tych różnic przede wszystkim w dziedzinie twórczości przez komponowanie utworów we wszystkich niemal działach, począwszy od muzyki instrumentalnej, kameralnej symfonicznej, poprzez utwory religijne, kantaty okolicznościowe, pieśni solowe i chórowe aż do oper, których cztery pozostawił. Prócz tego kładł duży nacisk na umuzykalnienie społeczeństwa przez założenie Konserwatorium i systematyczne urządzanie koncertów o wysokim poziomie artystycznym. Słowo wstępne zakończyło odegranie przez uczennicę Szkoły Muzycznej im. Wład. Żeleńskiego, p. S. Korzeniakówną, poloneza,

który Żeleński skomponował, mając 11 lat. Jedyny egzemplarz litografowany tego utworu znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, a jego faksimile zamieszczone było w programach koncertu, ujętych w artystyczną formę.

Twórczość kameralną Żeleńskiego reprezentowała Sonata F-dur op. 30 na fortepian i skrzypce, odegrana przez profesorów Konserwatorium Krakowskiego, Olgę Martusiewicz i Władysława Syrewicza z właściwą tym znanym artystom precyzją, uwydatniającą poprawną fakturę utworu, bogatą w oryginalne tematy.

Dział pieśni solowych, których Żeleński pozostawił, przeszło sto, znalazł doskonałą odtwórczynię w p. Maryli Karwowskiej, która prócz tego odśpiewała z orkiestrą arję z opery „Janek" i „Konrad Wallenrod". W wykonaniu p. Karwowskiej uwydatniły się wszystkie walory, cechujące pieśni Żeleńskiego tak pod względem melodii, oddającej doskonale nastroje poematów, do których były pisane, jak i prowadzenia części fortepianowej nie pod kątem widzenia czystego akompaniamentu, jak to było w zwyczaju w ówczesnym okresie, lecz składowej części, współdziałającej ze śpiewem dla nadania poematowi pełnego wyrazu.

Krakowska orkiestra symfoniczna odegrała pod dyrekcją Włodzimierza Ormickiego Suitę Tańców Polskich, utwór bardzo rzadko wykonywany, a jednak bardzo wartościowy.

Poważna część programu poświęcona była twórczości chóralnej w wykonaniu połączonych chórów Związkowych. Chóry męskie wykonały a capella pod dyrekcją Stefana Profica „Naszą Hankę" i „Pieśń Żeglarzy" — zaś z orkiestrą pod dyrekcją Bolesława Wallek-Walewskiego Psalm 46-ty do słów Jana Kochanowskiego, będący — jak stwierdził Felicjan Szopski w jedynej dotychczas monografii o Żeleńskim — bardzo wybitnym utworem muzyki chóralnej, „Jednym z najgłębszych i najwięcej wartościowych dzieł Żeleńskiego".

Efektownym zakończeniem koncertu było wykonanie przez chóry mieszane z orkiestrą pod dyrekcją Jana Kiszy potężnego w wyrazie finału II aktu opery „Konrad Wallenrod".

Całość koncertu — jak stwierdziła zgodnie krytyka — stała na wysokim poziomie tak co do układu programu, dającego poznać w najogólniejszym skrócie różne działy twórczości Żeleńskiego, jak i co do wykonania, starannie przygotowanego zwłaszcza w dziale chóralnym. *C. Z.*

## WYSTĘP ZESPOŁÓW PRZEDSIĘBIORSTW WOJSKOWYCH W WARSZAWIE

W dniu 11 listopada r. b. z racji XX-lecia Niepodległości, odbył się w sali Filharmonii Warszawskiej, występ zbiorowy chórów i orkiestr dętych Przedsiębiorstw Wojskowych, a więc: Fabryki Karabinów, Zbrojowni Nr. 2, Drukarni Wojskowej, Wytwórni Amunicji Nr. 1 i Nr. 2, oraz Państwowych Zakładów Inżynierii, czyli innymi słowy II Okręgu Związku Mazowieckiego w całości.

Na obszernej estradzie Filharmonii, pięknie w tym dniu udekorowanej, stanął ogromny zespół, złożony z 5-ciu połączonych chórów i 4-ch orkiestr, oraz soliści: pp. J. Ruszkowska (sopran). J. Adamski (tenor), K. Krawczyk (baryton), i M. Żółtak (recytator). Tym wielkim aparatem wykonawczym kierował dyr. Aleksander Sielski.

Na wstępie zabrzmiał potężny zespół chóralny z towarzyszeniem orkiestry. Odśpiewano „Bogurodzicę", Hymn Narodowy i „Pierwszą Brygadę".

W dalszej części programu usłyszeliśmy obraz instrumentalno - wokalny zatytułowany „Zwycięstwo", na głosy solowe, chór i orkiestrę, obraz będący niejako montarzem utworów o charakterze patriotycznym i narodowym (Kazury, Maklakiewicza, Maszyńskiego, Sielskiego i inn.). Autorem tego montażu, mającego być apoteozą odrodzenia Ojczyzny, oraz autorem jego strony technicznej (układu, istrumentacji i t. p.) był właśnie dyr. A. Sielski. Na jego więc barkach spoczywał cały ciężar i odpowiedzialność na konstrukcję obrazu i jego wykonanie.

Ogólnie rzecz biorąc nic prócz słów uznania powiedzieć nie możemy zarówno pod adresem dyr. A. Sielskiego, jak i grona dyrygentów, którzy niemałą pracę włożyć musieli w przygotowanie swoich zespołów.

Osobna wszakże pochwała należy się tu bezpośrednim wykonawcom, a więc solistom muzykalnym, uzdolnionym amatorom, dobrze z estradą obytym, jak również członkom wszystkich chórów i orkiestr. Wykazali oni bowiem rzadko obserwowaną u nas dyscyplinę zbiorową, powagę, sprawność godną podziwu oraz, co ważniejsze, niemałą kulturę zespołową.

Śpiew chóru brzmiał jednolicie, jędrnie, szlachetnie, intonacja i rytmika nie pozostawiały nic do życzenia, unisony zwłaszcza szy na salę potężną, prężną masą. Orkiestra zadziwiała czystością stroju i delikatnością brzmienia (zwłaszcza w akompaniamentach), co u nas zaliczyć należy do zjawisk zgoła wyjątkowych.

Taki i to piękny wynik dać może jedynie sumienna, planowa i umiejętna praca, dobra organizacja wewnętrzna zespołów i całości (dostateczna ilość prób zbiorowych!), wreszcie fachowe kierownictwo poszczególnych zespołów i, co tu mówić, wysokie walory i niespożyta energia dyrygenta całości.

Możnaby wprawdzie podyskutować na temat niektórych szczegółów samej konstrukcji „Zwycięstwa", niektórych szczegółów interpretacyjnych, możnaby postawić zarzut, że chóry naprzykład o tych kwalifikacjach co „Pobudka" lub chór Zbrojowni Nr. 2, nie zosały należycie wyzyskane, że zadanie miały dla siebie zbyt łatwe. Są to jednak sprawy tutaj w gruncie rzeczy drugorzędne.

Cel bowiem został osiągnięty: 20-tą Rocznicę Niepodległości uczczono w sposób naprawdę podniosły i godny, pokazano piękny zbiorowy wysiłek, zbiorową pracę zespołów, ich tężyznę organizacyjną i artystyczną. Czy to nie wystarcza, aby szczerze pogratulować „zwycięstwa" wszystkim wykonawcom z dyr. A. Sielskim na czele, a w szczególności wieloletniemu przewodnikowi i głównemu inspiratorowi całej akcji kulturalnej i muzycznej, prowadzonej na terenie Przedsiębiorstw Wojskowych, Prezesowi Majorowi Adamowi Gielacie.

*T. Cz.*

## AUDYCJE CHÓRALNE W POLSKIM RADIO
### (od 8. IX. do 30 XI.)

**„Kantata" Macieja Kamieńskiego — Kantaty Bacha — „Widma" Moniuszki — „Jesień" Haydna — Inne audycje.**

Recenzja niniejsza obejmuje okres przeszło dwumiesięczny; nie omawia ona jednak wszystkich nadanych przez Polskie Radio w tym czasie audycyj chóralnych, gdyż niektórych z nich niżej podpisany niestety nie słyszał.

Pierwsza chronologicznie produkcja chóralna okresu sprawozdawczego — to audycja katowicka z 13. IX. b. r. Miała ona w pewnej mierze posmak atrakcyjności ze względu na figurujące w programie owego koncertu dzieło — wykonana bowiem została, spoczywająca od 150 lat w zapomnieniu, „Kantata" Macieja Kamieńskiego, „ojca opery polskiej" (1734 — 1821). Utwór ten napisał autor „Nędzy uszczęśliwionej" na prośbę króla Stanisława Augusta. Pierwsze wykonanie „Kantaty" Kamieńskiego odbyło się 14 września 1788 roku podczas odsłonięcia pomnika Jana III w Łazienkach. Dzieło, niebawem kilkakrotnie jeszcze powtórzone, pozyskało ogólne uznanie, by wkrótce zniknąć z horyzontu na szereg lat. Dopiero w siedemdziesiątych latach ubiegłego stulecia Kantatę odnaleziono — z pewnymi jednak partyturowymi mankamentami, które uzupełnił w r. 1878 Adam Minchejmer.

„Kantata" Macieja Kamieńskiego stanowi dokument muzyczny epoki w pełnym słowa tego znaczeniu. Już samo libretto jest w tej mierze bardzo charakterystyczne — ów świat par excellence rokokowych postaci, występujących pod imionami: Amaryla, Tymoklea, Erofila, Korydon. Muzyka utworu nie nosi znamion inwencji bardziej samodzielnej — dźwięczy więc w niejednym jego takcie nuta haydnowsko-mozartowska. Całość napisana jest jednak z dużą zręcznością, ma sporo wdzięku i efektownych fragmentów.

Audycja katowicka wypadła bez zarzutu. Słowa szczerego uznania należą się wykonawcom: *Katowickiej orkiestrze kameralnej, chórowi* i solistom w osobach: *I. Lewińskiej, J. Drapellowej, Marii Karczmarczykównie, L. Janickiemu.* Dyrygował *Zb. Dymmek.*

Zapomniane więc dzieło okazało się kompozycją cenną i zasługującą ponad wszelką wątpliwość na wznowienie. Może byłoby celowe, aby nasze zespoły śpiewacze od czasu do czasu wykonywały w Radio tego typu utwory z naszej literatury chóralnej — utwory dziś zapomniane, a przecież cieszące się ongiś uznaniem. Że przytoczę m in. kompozycje chóralne Gustawa Roguskiego, zasłużonego profesora konserwatorium Warszawskiego, kantatę na chór męski z tow. orkiestry p. t. „Pieśń o ziemi" Bolesława Dembińskiego, wartościowe „Stabat Mater" Józefa Stefaniego (syna autora głośnej opery „Krakowiacy i górale"), utrzymane w stylu kościelnym i odznaczające się dużą płynnością metodyki, pieśni chóralne Antoniego Rutkowskiego (1859 — 1886), zapomnianego dziś niesłusznie utalentowanego kompozytora.

Ale wróćmy do właściwego sprawozdania. Skoro mowa o twórczości kantatowej zanotujmy jeszcze trzy cenne w tym względzie audycje. Dwie z nich obejmowały kantaty Jana Sebastiana Bacha: „Sie werden aus Saba alle kommen (z płyt) oraz „Schleicht spielende Wellen"*) w dobrym wykonaniu Poznańskiego Chóru Mieszanego *im Moniuszki* i solistów; trzecia poświęcona była „Widmom" Stanisława Moniuszki. Ten ostatni koncert dostarczył nam wiele momentów wzruszeniowych. W tego rodzaju momenty zasobne są wszak „sceny liryczne" Moniuszki, jak autor

---

*) Na marginesie notuję niewątpliwie godny uwagi fakt wykonania przez jedną z rozgłośni niemieckich (Radiostację Lipską) wszystkich kantat Bacha. Była to impreza zakrojona na niezwykłą skalę — wszak cykl trwał przeszło 7 lat (ostatnia audycja z tego olbrzymiego cyklu nadana została w grudniu ub. r.). Dzięki owej imprezie niemiecki świat muzyczny po raz pierwszy miał możność wysłuchania wszystkich istniejących kantat genialnego kompozytora (Bach — jak wiadomo — napisał ich około 300, zachowało się 200). Żmudnej pracy, związanej z interpretacją kantat bachowskich, dokonał lipski chór przy kościele św. Tomasza oraz kantor tegoż kościoła prof. dr Straube.

nazwał „Widma" — dzieło, „transponujące" na język muzyczny z niezwykłą plastyką niesamowity nastrój II części „Dziadów" mickiewiczowskich. Ów nastrój znalazł niewątpliwie najpełniejszy wyraz w szczególności w pierwszym temacie, intonowanym przez chór („Ciemno wszędzie, głucho wszędzie"...), w recitatiwach Guślarza, w chórze ptaków nocnych i w scenie z widmem niedobrego pana. W fragmentach tych mamy istotnie szereg pierwszorzędnych pomysłów tak w sensie melodycznym, jak harmonicznym — charakterystyka muzyczna, w głębszym oczywiście znaczeniu tego słowa, posługuje się tu środkami ekspresji o niepospolitej sile wyrazu.

„Widma" są więc reprezentacyjną pozycją w naszej literaturze muzycznej — a przecież dzieło uważane było swego czasu za... bezwartościowe! Oto co pisał w tej mierze przed 60 laty wybitny kompozytor Zygmunt Noskowski w jednym ze swych artykułów, drukowanych w „Echu Muzycznym": „...arcydzieło „Widma" ukończonem było jeszcze w r. 1859, a o tem w Warszawie do r. 1865 nikt nie wiedział! Byłem obecnym pierwszemu wykonaniu tego dzieła i pamiętam jak biernie zachowała się publiczność względem twórcy i utworu. Widziałem trzecią część publiczności opuszczającą salę na znaczny kawał czasu przed ukończeniem koncertu! Pamiętam, jak spotykając znajomych na ulicy i pytając czy byli, czy słyszeli, otrzymywałem następujące odpowiedzi:

„Przyznam ci się, że nie pojmuję jak można tworzyć muzykę do „Dziadów" Toż to nudy! Przyjdzie chyba do tego, że usłyszymy kiedy kodeks karny z muzyką".

W kilka lat później — pisze tenże Noskowski — wykonanie Widm odbyło się wobec pustych krzeseł(!) i „Moniuszko dołożył do koncertu".

Oto jakim uznaniem darzyli współcześni jedną z najpiękniejszych kantat polskich. Przykry to dokument.

Jako odtwórcy w ramach wspomnianej wyżej audycji z Wilna wystąpili: miejscowy *Chór Mieszany „Hasło"* i orkiestra symfoniczna pod dyr. *Jana Żebrowskiego*, oraz soliści: *Zofia Wyleżyńska* (sopran), *Antoni Kwiecień* (baryton) i *Edward Romanowski* (bas baryton). Mimo pewnych usterek zwłaszcza natury intonacyjnej całość wykonania pozostawiła dobre na ogół wrażenie — wrażenie audycji starannie przygotowanej.

Ciekawą audycję wokalno-instrumentalną nadała Rozgłośnia Warszawska 16 października b. r. — mianowicie fragment p. t. „Jesień" z oratorium Józefa Haydna „Pory roku". Fragment ten wypełniony muzyką barwną, wysoce zajmującą tak w sensie wątków tematycznych, jak w sposobie technicznego ich opracowania, usłyszeliśmy w wykonaniu: *Orkiestry i Chóru P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Janiny Szczygłówny* (sopran), *Michała Zabejdy-Sumickiego* (tenor) i *Kazimierza Czekotowskiego.*

Chór Polskiego Radia słyszeliśmy ponadto w kilku innych jeszcze audycjach mianowicie w ramach „kwadransów piątkowych" (zespół ten występuje przed mikrofonem P. R. w każdy piątek w godz. od 21.00 do 21.15).

Bardzo dobrze wypadły produkcje *Zjednoczonych Chórów Poznańskich* (w programie świetny Psalm „Ojczyzna" F. Nowowiejskiego) oraz *Nauczycielskiego Chóru Męskiego przy Instytucie Pedagogicznym w Katowicach.*

W zakończeniu notuję jeszcze występ *Chórów Związku Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Krakowskiego* (koncert ku czci Władysława Żeleńskiego) i ciekawe produkcje chóralne zespołów „Alouette i Lemenburg (w ramach audycji transmitowanej z Kanady).

*J. P.*

## w. Kraju:

„ECHO KRAKOWSKIE" NA ZAOLZIU. Historyczny fakt powrotu Śląska Zaolzańskiego do Macierzy wywołał żywe echo szczególnie wśród śpiewactwa polskiego, które lepiej, niż kto inny, zdaje sobie sprawę, jaką rolę odgrywał śpiew chóralny w podtrzymywaniu ducha polskiego i energii do obrony praw narodowych wśród tamtejszej ludności.

Ze szczerem uznaniem śledziliśmy wytrwałą, ofiarną pracę tych, którzy w niesłychanie ciężkich warunkach krzewili umiłowanie pieśni wśród szerokich warstw ludności, aby przez nią rozpalać w piersiach święty ogień miłości Ojczyzny. Podziwialiśmy tężyznę organizacyjną tamtejszego śpiewactwa, które potrafiło zgromadzić w swych szeregach na małym terenie przeszło 4.000 śpiewaków i śpiewaczek, skupiających się w 120 towarzystwach nietylko dlatego, by znajdować upust dla tkwiącego w nich zamiłowania artystycznego, lecz także w zrozumieniu, że tworzenie karnych zespołów stanowi niesłychanie ważny czynnik w wyrabianiu poczucia solidarności narodowej i w walce o obronę swych praw. Uznaniu temu dawaliśmy też wyraz czyto wówczas, gdy w czasie Zlotu śpiewaczego w 1936 r., chóry Czechosłowacji zdobyły zaszczytne miejsce w zawodach, czy w czasie poświęcenia sztandaru Zjednoczenia w kwietniu 1938 r. gdy na tej pięknej uroczystości zjawiła się ich delegacja, czy wreszcie na Festiwalu Śpiewaczym w Krakowie w w czerwcu 1938 r., gdy przybywających śpiewaków uroczyście witaliśmy pieśnią i gorącem sercem, a w czasie koncertu na dziedzińcu Wawelskim, w którym wystąpił zespół 240 chórzystów, składaliśmy im hołd z życzeniem, by przestały nas dzielić kordony graniczne.

Życzenie to stało się rzeczywistością. Nic więc dziwnego, że radością zabiły serca śpiewacze po tej i tamtej stronie dawnej granicy, a wśród śpiewactwa, rozwijającego się z trudem w niewoli, obudziło się pragnienie nawiązania ściślejszej łączności ze śpiewactwem w Polsce. Znalazło ono wyraz w zaproszeniu przez dawniejszy Związek Chórów Polskich w Czechosłowacji, — który przyjął obecnie nazwę Związku Chórów Zaolzańskich — chóru krakowskiego „Echo", prowadzonego przez Bolesława Wallek - Walewskiego, na koncert, który odbył się 27 listopada w Cieszynie.

Piękną salę hotelu „Polonia", wybudowanego z funduszów, gromadzonych przez robotniczą i wiejską ludność polską w kasach spółdzielczych, a stanowiącego ośrodek, w którym koncentrowało się polskie życie organizacyjne, pod zaborem czeskim, wypełniła po brzegi publiczność ze starostą powiatu Cieszyńskiego, p. Plackowskim na czele, przedstawicielami wojska, otaczanego szczególną miłością ludności za zdarcie z niej kajdanów niewoli, oraz organizacji społecznych, mających tak piękne karty w okresie długich 20-tu lat.

Gdy na udekorowaną kwiatami i emblematami narodowymi estradę weszła drużyna śpiewacza „Echo", pod wodzą swego założyciela i dyrygenta, dyrektora Konserwatorium Krakowskiego, Bolesława Wallek-Walewskiego w towarzystwie zasłużonego i ofiarnego prezesa, dyr. Polaczka - Korneckiego, zabrzmiały na powitanie dźwięki „Hasła" Szopskiego, odśpiewane przez chór Macierzy Śląskiej w Cieszynie pod kierunkiem p. Trombika. Następnie w gorących słowach powitał śpiewaków krakowskich prezes Związku Chórów Zaolzańskich,

dr. Bajorek, obecnie poseł na Sejm Śląski, wyrażając radość, że ludność Śląska Zaolziańskiego na wolnej już teraz swej ziemi gościć może śpiewaków z grodu podwawelskiego i ich dyrygenta, którego dotychczas znała tylko z licznych utworów, śpiewanych przez chóry Zaolziańskiego. W odpowiedzi na przemówienie dra. Bajorka prezes Związku Woj. Krakowskiego C. Zawiłowski podkreślił wybitne zasługi, jakie położyło śpiewactwo Ziemi Zaolziańskiej dla wytrwania w walce o polskość i wyzwolenie, poczem chór „Echo" odśpiewał hymn „Gaude Mater Polonia", którego publiczność wysłuchała stojąc w nastroju, pełnym poważnego skupienia.

Poszczególne punkty obfitego programu, wykonanego przez „Echo" spotkały się z niekłamanym entuzjazmem słuchaczy, którzy podziwiali sprawność wykonania i doskonałe ześpiewanie drużyny, prowadzonej z zapałem przez dyr. Wallek - Walewskiego. Na zakończenie koncertu odbyła się piękna uroczystość pożegnania odchodzącego na inny posterunek konsula polskiego, p. Bocianowskiego, przyczem chór „Echo" z Karwiny pod dyrekcją p. Wojnara wykonał doskonale kantatę, specjalnie na tę uroczystość napisaną.

Zebranie towarzyskie, jakie odbyło się po koncercie, pozwoliło na bliższe zetknięcie się śpiewactwa Zaolzańskiego i ze śpiewakami krakowskimi i zadzierżgnięcie nici, które niewątpliwie doprowadzą do zespolenia wysiłków w kierunku rozwoju śpiewactwa, jako ważnego czynnika kulturalnego w rozwoju narodu. *C. Ż.*

WYNIK KONKURSU KOMPOZYTORSKIEGO „ŚPIEWAKA". Ogłoszony w maju br. konkurs miesięcznika „Śpiewak" na utwory chóralne dał plon nader obfity, gdyż ogółem wpłynęło 276 prac. Sąd konkursowy w składzie pp.: Dyr. St. M. Stoińskiego, prof. B. Szabelskiego i instr L. Janickiego wyróżnił tylko 4 utwory jako wybitnie wartościowe i zasługujące na nagrodę, zaś około 50 utworów zakwalifikował jako przedstawiające znaczną wartość użytkową dla chórów i nadające się do wydania drukiem.

Nagrodzone zostały:

1. Psalm radosny — godło „Ad modum Tubae".
2. Pieśń żeglarzy — godło „Orniany" oraz z cyklu „Dziewięciu pieśni do słów L. Staffa".
3. Zgon młodości — godło „Lato"
4. Deszcz majowy — godło „Lato"

Autorem utworów nr 1 i 2 jest p. Tadeusz Szeligowski z Wilna, autorem prac nr 3 i 4 p. Kazimierz Prejzner Radzyń Podl.

Utwory nagrodzone jak i zakwalifikowane ukażą się w dodat. nutowym miesięcznika „Śpiewak".

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK POLSKICH TOWARZYSTW ŚPIEWACZYCH I MUZYCZNYCH. Śpiewactwo Polskie zorganizowane w Małopolskim Związkn Towarzystw śpiewaczych i muzycznych we Lwowie dokonało w dniu 16 października br. pięknego czynu, oddając cześć pamięci i zasługom wielkiego muzyka polskiego i kompozytora śp. Stanisława Niewiadomskiego.

W dniu tym bowiem nastąpiło na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie na polu zasłużonych odsłonięcie pięknego nagrobka ku czci śp. Niewiadomskiego. Piękny w swojej prostocie nagrobek powstał z ofiar pieniężnych wszystkich śpiewaków zrzeszonych w Związkach śpiewaczych rozsianych po całym kraju, oraz przy wydatnej pomocy materialnej wdowy po śp. Dionizym Tothcie, pierwszym prezesie Związku, który pozostawił zapis specjalnie na ten cel przeznaczony.

Wszystkie zespoły chóralne lwowskie gromadziły się w dniu 16 października

b. r. na cmentarzu łyczakowskim, gdzie po poświęceniu nagrobka przez Ks. Stefana Stuglika, członka „Lutni-Macierzy" i „Echa-Macierzy" i po wzruszającym jego przemówieniu odśpiewały połączone chóry pieśń żałobną Rutkowskiego „O panie nasz".

Następnie Wiceprezes Związku Dr Stanisław Schmidt w obszernym przemówieniu skreślił sylwetkę zmarłego podkreślając specjalnie jego działalność jako kompozytora chóralnego i jako jednego ze współzałożycieli Związku, którego początek datuje się od roku 1913. Po tym przemówieniu chóry męskie pod artystycznym kierownictwem znanego i wybitnego kompozytora Alfreda Stadlera — niegdyś ucznia śp. Niewiadomskiego — odśpiewały jeszcze jedną pieśń żałobną oraz Niewiadomskiego „Zaszumiał las".

Oddając nagrobek śp. Niewiadomskiego w dalszą opiekę Zarządowi miasta Lwowa, Małopolski Związek Śpiewaczy dał dowód wielkiej czci i kultury dla wielkiego pieśniarza i muzyka polskiego wybitnie zasłużonego w pracy na niwie śpiewaczej.

ZWIĄZEK WILEŃSKI. W dniu 23 października r. b. podczas uroczystej akadamii ku czci św. Andrzeja Boboli Chór „Echo" pod batutą prof. Wł. Kalinowskiego wykonał; „Gaude Mater Polonia" Hymn do Św. Andrzeja Boboli i Hymn „O Victima Caritatiś".

Tegoż dnia wieczorem, na uroczystym wieczorze inauguracyjnym, poświęconym pamięci Leonarda da Vinci w sali U. S. B. wykonano; „Chwalcie Go anielskie chóry" i „Cześć Bogu w przyrodzie" Beethovena. oraz „Rozmowa z Piramidami" S. Stoińskiego. Pieśni te opracowane były z całą precyzją i pięknie wykonane, za co też publiczność rzęsistemi oklaskami nagrodziła wykonawców. —

*K. K*

ZWIĄZEK WILEŃSKI — WILNO Z okazji 29-lecia Niepodległości, w dniu 10 listopada r. b. Chór Ognisko, Kolejowego Przysposobienia Wojskowego na uroczystej akademii w sali ognisko, pod dyr. Czerniawskiego wykonał, „Wiązankę Pieśni Legionowych" Miłka i „Balladę o Żołnierzu" Prosnaka.

W następnym dniu 11-go listopada, podczas uroczystego wieczoru w klubie Pocztowego Przysposobienia Wojskowego Chór „Echo" pod batutą prof. Wł. Kalinowskiego, wykonał: „Gaude Mater Polonia" „Wojenko, Wojenko" i „Słowiczku mój" F. Nowowiejskiego, oraz „Polonez A-dur Chopena z akomp. orkiestry symfonicznej P. P. W.

Wobec niemilknących oklasków Chór „Echo" nad program wykonał jeszcze „Piramidy" Stoińskiego.

Przy tym należy nadmienić że dzielny zespół Echa pomimo niepowodzeń w ostatnich czasach, nie zrażając się, twardo stoi na swoim posterunku. Przy każdej okazji chętnie występuje z pięknie opracowanymi utworami, za co też społeczeństwo wileńskie darzy go sympatią i wielkim uznaniem.

*K. K.*

TOWARZYSTWO MUZYCZNE I MIŁOŚNIKÓW SCENY IM. ST. MONIUSZKI W KOŁOMYI. Polskie Towarzystwo muzyczne i miłośników sceny im. Stanisława Moniuszki w Kołomyi, odznaczone w dniu 23 kwietn. 1938 r. Odznaką Honor. Zjednoczenia Pol. Zw. Śp, i Muz. pierwszego stopnia, istnieje od 1879 roku. Po chwiejnych krokach pierwszego okresu lat 5-ciu, nastaje w latach 1886 — 1896 „Złoty Wiek" rozwoju i działalności Tow. pod artystyczną dyrekcją Adama Wrońskiego, „polskim Straussem" nazywanego w nekrologach i odczytach w 20-lecie śmierci w 1937 r. wygłaszanych. Prezesem w tych czasach był prokurator S. okr, śp. Marian Rybczyński, osobistość na gruncie Ko-

łomyjskim wybitna, którego działalność w wielu Tow. miejscowych jest jak najchlubniej zapisana.

Rozmachem nadanym w tym okresie idzie Tow. nasze dalej przez wiele dziesiątków lat pod wodzą zmieniających się prezesów i dyrektorów artyst., którzy zarazem byli dyrektorami utrzymywanej przez Tow. szkoły muzycznej, ma swoje wzloty górne i spadki, czasami tylko samemi przedstawieniami amatorskiemi utrzymuje przy życiu siebie i szkołę muzyczną, służy jednak dzielnie sztuce, społeczeństwu w mieście i okolicy, żadna impreza narodowa czy obchód nie obywa się bez udziału chórów, orkiestry, czy solistów Towarzystwa.

W czasie wielkiej wojny, jak wszystkie zresztą Tow. śpiew. i muz. zamilkło i nasze, jednak już od roku 1922 bez przerwy do dziś promieniuje w Wolnej Polsce koncertami na całe Pokucie, spełniając zaszczytnie swą kulturalną misję na tych najdalszych południowo-wschódnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Chór męski Tow. liczy dziś ponad 30 śpiewaków, w najbliższym czasie wznowiona zostanie praca w chórze mieszanym, Zarząd wraz z dyrygentem przygotował chór męski do wyjazdu na Zlot śpiewaczy do Lwowa i wzięcie udziału w konkursie w dniu 4. grudnia b. r. oraz przygotowuje plany szeregu imprez na rok przyszły z okazji Obchodu 60-lecia pracy i działalności Towarzystwa.

Skład Zarządu obecny: Prezes Józef Przygodzki, wiceprez. Józef Damm sekretarz mgr. Jan Spólnicki, skarbnik Marian Winnicki, gospod - bibliotekarz Jan Kazimierz Kornand, członkowie: Stenzlowa Maria, Dyduszyńska Helena, Jakubiakówna Stefania, Józef Stanisław Stadniczeńko, Aleksander Kenner, Dyrygent Tomasz Stafiej.

LWOWSKIE UROCZYSTOŚCI ŚPIEWACKIE. W łączności z 25-leciem Małop. Zw. Tow. Muz. i Śpiew. dzień 4 grudnia stanowił wielką manifestację śpiewactwa małopolskiego. Do Lwowa zjechały liczne zespoły od Kołomyi po Sanok, by w harmonijnej wspólnocie złożyć hołd pieśni.

Uroczystości niedzielne rozpoczęto dziękczynnem nabożeństwem, w czasie którego „Lutnia - Macierz“ pod batutą W. Adamczaka wykonała arcydzieło polskiej twórczości chóralnej „Mszę Piotrowińską Moniuszki“. Po Mszy św. popłynęły pod stropy starożytnej lwowskiej archikatedry potężne tony „Boże, coś Polskę“. Następnie śpiewacy przeszli w pochodzie ulicami miasta do sali Pol. Tow. Muzycznego, gdzie odbył się „Koncert - Konkurs“, Po odśpiewaniu przez olbrzymi zjednoczony chór mieszany „Gaude Mater“ przemówił im. Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych delegat p. R. Pragłowski. Przemówienie to zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego. W syntetycznym skrócie nakreślił prezes Związku Małopolskiego i prezydent miasta dr. Ostrowski obraz działalności związku i Chórów w nim się grupujących. Przemówienie to zakończono potężnym utworem na chóry męskie W. Lachmana „Do Melpomeny“. Oboma połączonemi zespołami dyrygował p. Jerzy Kołaczkowski.

W międzyczasie nastąpiło wręczenie szeregowi śpiewaków odznaczeń honorowych.

Do zawodów konkursowych i poza zawodami stanęło 21 zespołów śpiewaczych. Chóry były świetnie przygotowane i zdyscyplinowane, wykazały piękny materiał głosowy i dużą muzykalność, poza tem prowadzone przez pełnych zapału i smaku artystycznego dyrygentów. Do konkursu stanęli: „Chór Techniczki“, Lwów. dyrygent A. Smoleński: „Gędźba“, stryj,

dyr. A. Reichert; „Harfa“, Lwów, dyr. St. Kinalski; „Tow. Moniuszki“, Kołomyja dyr. T. Staflej; „Chór Akademicki“, Lwów, dyr. F. Ryling; „Echo‘, Drohobycz, dyr. T. Chciuk; K. P. W. „Hejnał‘, Lwów, dyr. A. Stadler; „Echo“, Przemyśl, dyr. L. Połoszynowicz; „Chór Legionistów‘‘, Lwów, dyr. Kotschi; „Echo Macierz“, Lwów, dyr J. Kołaczkowski, „Lutnia‘, Sanok, dyr. A. Robicki, „Syrena“ Lwów, dyr. F. Ryling; „Bard‘, Lwów, dyr A. Smoleński, „Bard‘ Tarnopol, dyr. L. Lubelski. Wśród utworów znajdowały się nierzadko kompozycje bardzo trudne, których prezycyjne wykonanie przez chóry z t. zw. prowincji zasługiwało na specjalne wyróżnienie.

Jedyny mieszany chór „im. Szopena“ ze Stanisławowa, który stanął poza konkursem, a któremu przewodniczył znakomity dyrygent A. Stadler, żywiołowo oklaskiwany, odśpiewał z temperamentem i trafnością wyrazu pieśni Wiechowicza „Matka mnie tu posłała‘ i „Mazura“ Ponieckiego. Burzą oklasków powitano „Robotniczy Chór Lutnia“ ze Sanoka, przedstawiający się dźwiękowo nad wyraz korzystnie, zwłaszcza w tenorowej obsadzie.

Koncertu, który trwał około 5 godzin, wysłuchała bardzo liczna publiczność z wzrastającem zainteresowaniem, dając wyraz zadowolenia gromkiemi oklaskami. O palmie pierwszeństwa zadecydował sąd konkursowy w osobach: ks. Madury, dr. A. Sołtyka i prof. W. Hausmana, przyznając pierwszą „Echu Macierzy ze Lwowa‘, drugą „Bardowi“ ze Lwowa, a trzecią „Tow. Szopena“ ze Stanisławowa..

*Stan. Lipanowicz..*
(I. K. C.)

Z ŻYCIA ŚPIEWACZEGO OKRĘGU BŁOŃSKIEGO. Rok 1938 należy zapisać do historii naszego okręgu.

W dniu 9 stycznia 1938 r. zorganizowaliśmy poraz pierwszy w Żyrardowie „Wieczór kolend“; udział brały chóry należące do okręgu Błońskiego Tow. Śpiew. „Echo“ „Lira‘ z Żyrardowa „Lutnia‘, Wiskitki — „Horfa‘ Miedniewice zespół muzyczny przy Tow. „Lira“ poza Okręgiem, Chór Zboru Ewan - Augsb., w Żyrardowie, oraz soliści.

W dniu 5 czerwca 1938 r. Tow. Śpiew. „Lira“ brało udział w restiwalu śpiewaczym w Krakowie podczas „Dni Krakowskich‘ zaś tow. śpiew „Echo“ w Zjeździe śpiewaczym w Łodzi.

W dniu 12 czerwca 1936 r. z okazji 66-ej rocznicy zgonu Stanisława Moniuszki, urządziliśmy zjazd śpiewaków Okręgu Błońskiego w Żyrardowie, połączony z przemianowaniem ulicy szkolnej na Moniuszki, oraz koncertem w Domu Ludowym. Udział brały chóry należące do okręgu, oraz współpracujące jak Zboru Ewang-Augsb. - Żyrardów, Milanówek, Chór młodzieży szkół powszechnych. Gimn. koedukacyjnego, Orkiestra dęta straży ogniowej Zakł. Żyrardowskich zespół muzyczny przy Tow. „Lira“ oraz soliści. Związek Mazowiecki reprezentowali p. p. Arendarczyk i Wejman.

W dniu 23 X. 38 Żyrardów śpiewał dla całej Polski przez Mikrofony Polskiego Radia w Żyrardowie“. Koncert połączonych chórów Żyrardowskich Tow. śpiew. „Lira“, „Echo‘, oraz Zboru Augsb. wykonały chór niedzielny z op. „Halka“ St. Moniuszki.

Kapela ludowa tow. śpiewaczych odegrała kujawiaki w układzie Namysłowskiego, z przyśpiewkami.

Chór żeński Miejskiego Gimn. Koedukacyjnego wykonał „Lanie wosku“ z op. „Straszny Dwór“; chórami dyrygował p. prof. Cz. Szaliński przy fortepianie p. Wł. Mierzejewski.

Reportarz o Żyrardowie wygłosili: p. Prezydent miasta E. Orlik i Prezes Zarządu Zakł. Żyrardowskich p. inż. Srzed-

nicki, zaś o śpiewactwie mówił Prezes Okręgu Błońskiego Wiktor Strzemżalski.

Nabożeństwo z Kościoła Farnego celebrował Ks. Dziekan M. Kossakowski, a połączone chóry Tow. śpiew. „Liry i Echo“, wykonały pod dyr. p. prof. Cz. Szalińskiego Mszę Piotrowińską St. Moniuszki.

Wieczorem odbył się w Domu Ludowym koncert rozrywkowy według bardzo obfitego programu.

Dnia 28 sierpnia urządziliśmy Wieczór, ku czci Stanisława Niewiadomskiego, udział brali soliści i zespół muzyczny przy tow. śpiew. „Lira“.

UTWORY WŁ. ŻELEŃSKIEGO. Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Krakowskiego, pragnąc uchronić przed zapomnieniem twórczość muzyczną Władysława Żeleńskiego, powziął zamiar wydania utworów wyczerpanych, oraz tych, które jeszcze pozostają w rękopisach.

Na podstawie prawa autorskiego, otrzymanego od spadkobierców, ukazały się w druku 4 utwory na chór męski a capella, mianowicie „Nasza Hanka“ i „Pieśń Żeglarzy“, oraz nieznane dotychczas „Preludium“ i „Biała Księżniczka“, odszukane i przygotowane do druku przez prezesa Związku, C. Zawiłowskiego.

Utwory te w układzie partytyrowym obejmują 16 stron. Celem udostępnienia ich wszystkim chórom, cena zeszytu została wyznaczona tylko na 60 groszy. Przy odbiorze większej ilości udzielany jest odpowiedni rabat.

Zamówienia przyjmuje Związek Towarzystw Śpiewaczych i Muzycznych Województwa Krakowskiego, Kraków, plac Szczepański 1.

## Zagranica

ZWIĄZEK ŚPIEWAKÓW POLSKICH W AMERYCE. Okres 50-lecia Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce rozpoczyna się 4-go grudnia b. r. i potrwa rok cały.

W tym czasie odbywać się będą uroczystości jubileuszowe w Chicago i innych miastach Stanów Zjednoczonych, koncerty, odczyty, wieczorki i t. p.

Wielka to uroczystość nietylko dla samych pieśniarzy, lecz dla całej Polonii amerykańskiej, dla wszystkich tych, w których dusza polska żyje, w których piersi serce polskie bije, w których umysłach żyje świadomość narodowa i umiłowanie wszystkiego co polskie, a przede wszystkim umiłowanie mowy ojczystej i kwiatu jej — pieśni polskiej.

Moralnym obowiązkiem społeczeństwa polskiego w Ameryce jest popierać szczerze wysiłki polskich pieśniarzy. Szerzyć i popularyzować ich ideały, wspierać zagrożone placówki czyli chóry polskie. Bo gdy ustanie pieśń polska, zniknąć będą musiały polskie organizacje, polski przemysł i handel, nie będzie się też nikt liczył z kandydatem Polakiem na urząd municypalny czy inny

Pieśniarze pod koniec tego roku święcić będą pięćdziesięciolecie swej chwalebnej działalności. Już teraz zarządzają przegląd sił swoich, w celu wykazania tych sił moralnych wobec społeczeństwa swojego jubileuszu.

Złoty jubileusz śpiewactwa polskiego w Ameryce uczci przeszło sto pięćdziesiąt chórów, rozsianych po wszystkich osiedlach Stanów Zjednoczonych lecz istnieje jeszcze spora liczba chórów, które nie należą do tej ideowej organizacji.

Nadarza się więc obecnie świetna oka

zja dla wszystkich śpiewaków, aby w rocznicę złotego jubileuszu stanęli pod sztandarem „Pieśni Polskiej". Zobowiązania finansowe są niemal znikome, a korzyści znaczne, nie mówiąc już o stronie moralnej. Wymagana jest tylko serdeczna i ofiarna współpraca dla ideału pieśni polskiej i spraw Wychodźtwa Polskiego.

Przeto zarząd Główny Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce odnosi się z gorącym apelem do wszystkich chórów polskich w Ameryce, nie należących dotychczas do tej wielkie rodziny śpiewaczej, aby w rocznicę Złotego Jubileuszu pieśniarstwa polskiego stanęli w szeregach pracowników idei na sztandarze których widnieje hasło „Górą Pieśń Polska!".

Bliższych i wyczerpujących informacyj udzieli w każdej chwili sekretarz generalny tej organizacji: Franciszek Wilga, 1457 N. Washtenaw Aye., Chicago, III.

*Zarząd Główny Związku Śpiewaków Polskich w Am.*

PROPAGANDA POLSKIEJ PIEŚNI. W dzienniku Polskim z Detroit czytamy: „Co nam Danowcy będą śpiewali jutro"?.

A więc już jutro to zdawna oczekiwane *święto Pieśni Polskiej. Niosą nam* to święto Ambasadorzy Pieśni Polskiej, przesławni śpiewacy z Chóru Dana...

Zaznaczając, że jutrzejszy występ Chóru Dana jest jedynym, pierwszym i ostatnim w tym sezonie koncertem Danowców, podajemy poniżej szczegółowy program ich jutrzejszego koncertu, a mianowicie:

PROGRAM.

*„20 Nowych Numerów Przebojowych"*.

Część I, w języku polskim, angielskim i rosyjskim.

Numer 1, 2 i 3 wypełnią wiązanki najpopularniejszych pieśni Chóru Dana p. t.: „Daniana".

4. *Chanson Triste*, p. Czajkowskiego.
5. The *Song is oyer*, W. Dan - Daniłowskiego.
6. Błękitne Niebo, J. Rixner'ą.
7. Nowoczesny Romans, W. Daniłowskiego.
8. Song of. India, Rimskij - Korsakowa.

W wykonaniu panny Brzezińskiej z zespołem.

9. Humoreska, A. Dworzaka.
10. Love Came to Me, C. Starecka i J. Altshulera.

Wykonają Danowcy.

Część II, z Polskiej Wsi i Łanów.

11. Pieśń Cygańska, T. Sygietyńskiego.
12 Kujawiaczek, taniec ludowy. Wykona Hanka Brzezińska.
13 Szumi Las, W. Dana.

Zespół męski.

14 - 15. Wiązanka polskich Piosenek Ludowych.

Panna Brzezińska i Chór Dana.

Część III, Piosenki Nowoczesne i Parodia.

16. Godzina szczęścia, W. Daniłowskiego. Chór Dana.
17. Księżniczka Śnieżka i Siedem Karzełków, (Snow White and the Seven Dwarfs), J. Churchill'a.
18. Ostatni Uśmiech, E. Bianaco'a. Panna Brzezińska z zespołem.
19 - 20. Wesele Kontrabasa z Gitarą. Chór Dana.

Czy to jest Święto Pieśni Polskiej którego Polonia tak oczekuje?

HARMONIA. EAST SIDE. Koncert i bal tow. ś. p. Harmonia ściągnął doborową publiczność do Domu Narodowego.

Koncert rozpoczęto odegraniem przez orkiestrę T. Maksymowicza „Overtury"

z opery Tannhausera R. Wagnra, poczem chór Harmonii pod kierownictwem dyr. W. Zbytniewskiego odśpiewał dwie pieśni p. t. „Po nocy“ S. Takarzewskiego i „Land Sighting“ Edwarda Griega.

Niespodzianką programu koncertu był występ młodych śpiewaczek chóru Jutrzenki z South Brooklyna, który pod kier. dyr. W. Zbytniewskiego odśpiewał 2 pieśni p. t. „Caprice Vienoise“ F. Kreislera i „Serenada“ F. Schuberta.

Na zakończenie programu złączone chóry Harmonia z New Yorku i Jutrzenka z Brooklyna odśpiewały „Walc“ z opery Fausta C. Gounoda; śpiew zbiorowy wypadł wspaniale.

Dziś w szeregach Harmonii, w której gromadzi się młodsza generacja, panuje ten sam duch, jaki pozostawiony został przez pionierów — założyciel Harmonii. Młodzież dumnie kroczy naprzód i krzewi pieśń polską.

CHÓR PADEREWSKIEGO. Dowiadujemy się, że zorganizowany przed rokiem Chór im. Paderewskiego w Los Angeles, Cal., świetnie się rozwija Koncert w dn. 16 października chór przygotował piękny program, obejmujący wiele kompozycji polskich. Pozatem zespół przygotowuje się już do wzięcia udziału w uroczystościach Dnia Polskiego na Wystawie w San Francisko, Cal., w roku 1939. W początkach września członkowie zespołu udali się do miasta San Diego (podróż 125 mil.) celem wzięcia udziału w tamtejszej uroczystości otwarcia Domu Polskiego.

CHÓR „ECHO“ — CHICAGO. W dniu 30 października b. r. odbył się w Chicago koncert chóru żeńskiego „Echo“, pod dyr. Adeliny Preyssówny.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że członkinie chóru Echo śpiewały przeważnie polskie pieśni, choć publiczność rekrutowała się przeważnie z obcokrajowców.

Za krzewienie polskiej pieśni wśród obcych należy się chórowi Echo i dyrygentce Adelinie Preyssównie najwyższe uznanie.

Adelina Preyssówna przez pięć lat studiowała w warszawskiej szkole muz. im. Szopena, i ukończyła studia z najwyższym odznaczeniem. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych natychmiast rozpoczęła niezmordowaną działalność na kulturalno - oświatowym polu, i dała się poznać szerszym sferom społeczeństwa jako znakomita nauczycielka i dzielna pracownica społeczna.

Preyssównę słusznie nazywają chlubą Polonii amerykańskiej. Swój wielki talent i niesłychaną energię poświęciła wyłącznie Polonii. Ona właśnie była jedną z inicjatorek założenia jedynej w Chicago Polskiej Szkoły Muzycznej. Pod jej batutą chór „Echo“ zdobył na festiwalu chicagowskim palmę pierwszeństwa. Młoda ta artystka łączy w sobie oprócz wielkiego talentu, rzadki wdzięk kobiecy i urodę.

CHÓR „FILARECI“ — DUDZIARZ — CHICAGO. Z wielkim powodzeniem wystawił Chór „Filareci - Dudiarz 2 akty Strasznego Dworu“.

Chór śpiewał pod batutą swego świetnego dyrygenta Jerzego Beneckiego, wywołując entuzjazm i zachwyt publiczności.

Szczególnie podobały się publiczności: tercet — „Cichy Domku“; „Ach, pani Marto“, „Zpod igiełek“ chóru żeńskiego; „Dumka“ Jadwigi; Kwartet Hanny, Jadwigi i chóru żeńskiego „Już ogień płonie“.

Solistami byli: (Jadwiga), N. Drzewicka (ochmistrzyni), O. Klajda, (Marta) i panowie J. Callas (Miecznik), M. Wilczyński (Damazy), Dr. Nowak (Sko-

kołuba), M. Kostelna (Zbigniew), J. Bihun (Stefan), K. Suchow (Maciej), E. Leszczyński (Grześ).

Tadeusz Kożuch i Jerzy Kalmus akompaniowali i wykonywali orkiestrową część. Całość wypadła bardzo dobrze.

Przypuszczamy, że chór „Filareci-Dudziarz zachęcony wielkim powodzeniem wczorajszego koncertu, zechce na przyszły raz wystawić całą operę na scenie Civic Opera House z orkiestrą, kostiumami, sceną i t. d., aby pokazać tą operę w całej pełni i blasku i aby zaznajomić Amerykanów z pięknem muzyki polskiej. Niech w dalszym ciągu spełniają zaszczytną rolę pionierów opery polskiej na gruncie amerykańskim.

Po koncercie prezes chóru, Alojzy Bogdanowicz podziękował publiczności za liczne przybycie i poparcie wysiłków chóru.

Na koncercie byli obecni: Konsul A. Moc. prof J. Bojanowski i baryton J. Czaplicki, który już drugi sezon występuje w Chicagowskiej Operze.

Prof Bojanowski powinszował chórowi wspaniałego sukcesu i życzył wystawienia całej opery w Ciyic Opera House.

---

## NOWE WYDAWNICTWA

ANTONI DŁUGOSZ Pieśni Ludowe.

Pieśni ludowe, opracowane przez Antoniego Długosza, znanego i cenionego z wielu prac wokalno-muzycznych, obejmują różne regiony Polski. Pieśni te na chór mieszany i męski a capella są bardzo proste, utrzymane w charakterze i stylu ludowym, są przytym ujęte w artystyczną formę.

Zbiór pieśni ludowych Antoniego Długosza znajdzie szerokie zostosowanie w naszych zespołach chóralnych, dzięki wyżej wymienionym zaletom muzycznym i dzięki przystępnym cenom.

(Cena pięciu pieśni na chór mieszany wynosi — 1zł. 20 gr., a trzy pieśni na chór męski — 90 gr.

JAN MAKLAKIEWICZ Piosenki szkolne

Śpiewnik dla 1 — IV klas szkół powszechnych zalecony przez M. W. R. i O. P. Wyd. F. Grąbczewskiego Warszawa Krak. Przedm. 1.

Szkolna literatura muzyczna wzbogaciła się ostatnio wysoce artystycznym śpiewnikiem p. t. „Piosenki szkolne", Jana Maklakiewicza.

Najistotniejszą zaletą „Piosenek szkolnych" jest ich ujmująca bezpośredniość, szczerość i prostota. Są barwne, melodyjne, żywo ilustrujące tekst, utrzymane przeważnie w charakterze ludowym. „Piosenki szkolne" są pisane z wielkim znawstwem i zrozumieniem duszy dziecka. Obejmują szeroką skalę zainteresowań dziecinnych, jak: Świat zwierząt i ptaków, pory roku, śpiewają o samolocie, kolei, motocyklu, o naszej wsi, kraju, matce, koleżeństwie i t. p.

Z PIEŚNIĄ DO WAS idziemy

*Zbiór pieśni kompozytorów polskich, zestawiony przez komisję artystyczną Zjedn. P. Związków Śpiewaczych i Muzycznych w Warszawie. Tom II. Chóry mieszane 1938 r. Nakładem Światowego Związku Polaków z Zagranicy.*

Po I tomie „Z pieśnią do was idziemy“..., zawierającym pieśni na chór męski, ukazał się II tom śpiewnika poświęcony literaturze chórów mieszanych. Obok utworów łatwych, popularnych, śpiewnik posiada także kilka utworów trudniejszych, umieszczonych z myślą o doskonalszej przyszłości artystycznej naszych zespołów chóralnych. Śpiewnik obejmuje utwory tylko kompozytorów polskich: dawnych i współczesnych, powinien być podstawą repertuaru każdego chóru.

Pomijając jego wysoką wartość artystyczną, śpiewnik posiada praktyczną zaletę, że wszystkie utwory w nim zgrupowane wydane są osobno w pojedyńczych egzemplarzach i mogą być nabywane jako głosy chóralne po bardzo przystępnych cenach (od 10 do 50 gr.).

*Tadeusz Mayzner:* „Śpiewajmy“. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1938. Cena zł. 1.20.

Śpiewniczek ten zawiera 20 pieśni dla dziatwy szkolnej w opracowaniu muzycznym autora. Pod względem treści mamy tu pieśni religijne, patriotyczne, żołnierskie oraz ludowe. Przy większości pieśni zaznaczone jest pochodzenie słów melodii. Śpiewniczek, wydany bardzo starannie, posiada zalety dydaktyczne i artystyczne.

---



---

„CHÓR wraz z dodatkiem nutowym ukazuje się na początku każdego miesiąca

Warunki prenumeraty:

**W kraju:** rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 gr.

**Zagranicą:** rocznie 7 zł., półrocznie 3 zł. 50 gr., kwartalnie 1 zł. 80 gr.

Konto w P. K. O. Nr. 29742.

Redaktor **dr. Jan Niezgoda**, Warszawa, ul. Skwarczyńskiego 7, tel. 12.57-95

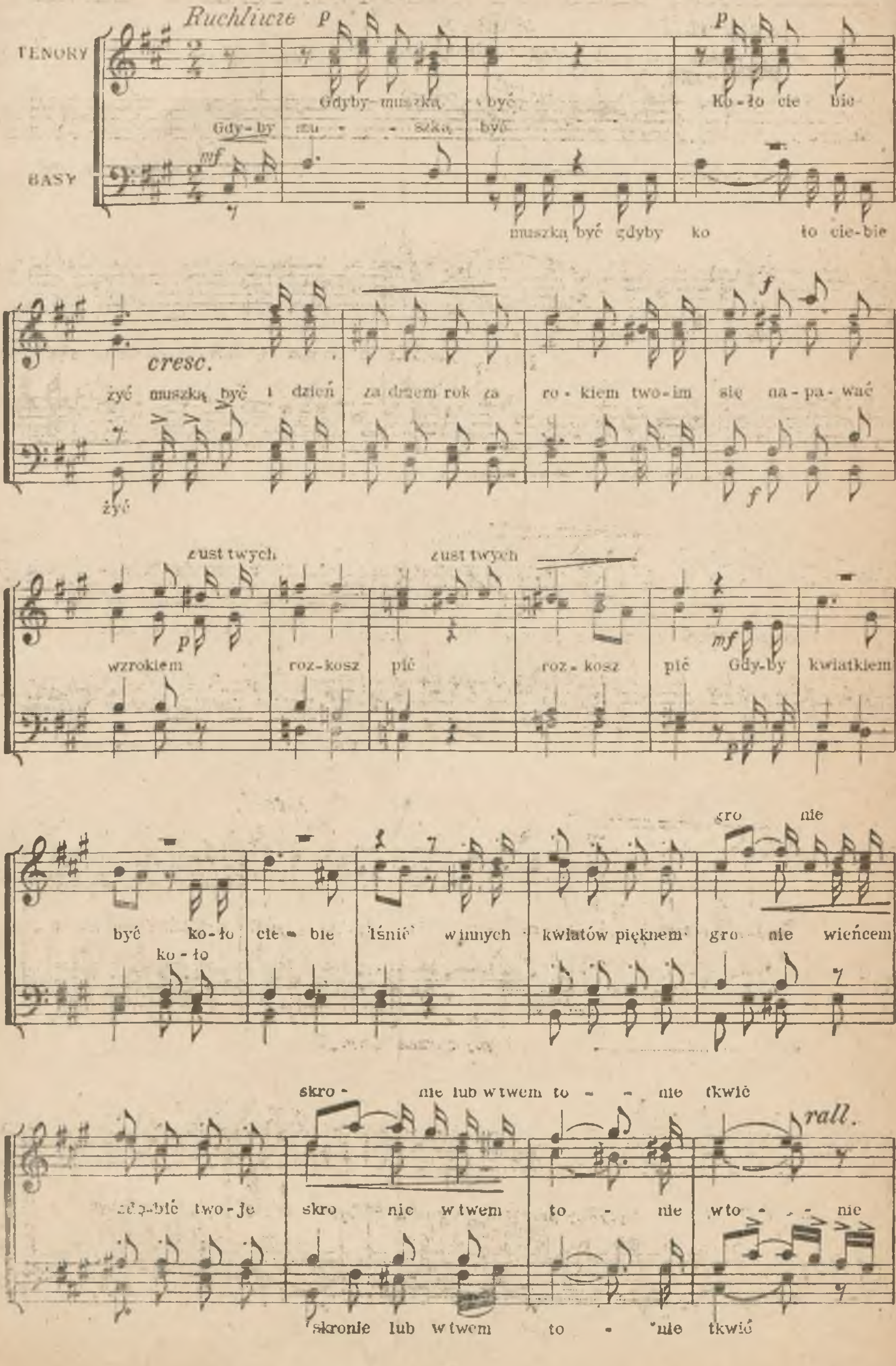
Administracja: Warszawa, ul. Skwarczyńskiego (Śmiała) 7, tel. 12.57-95

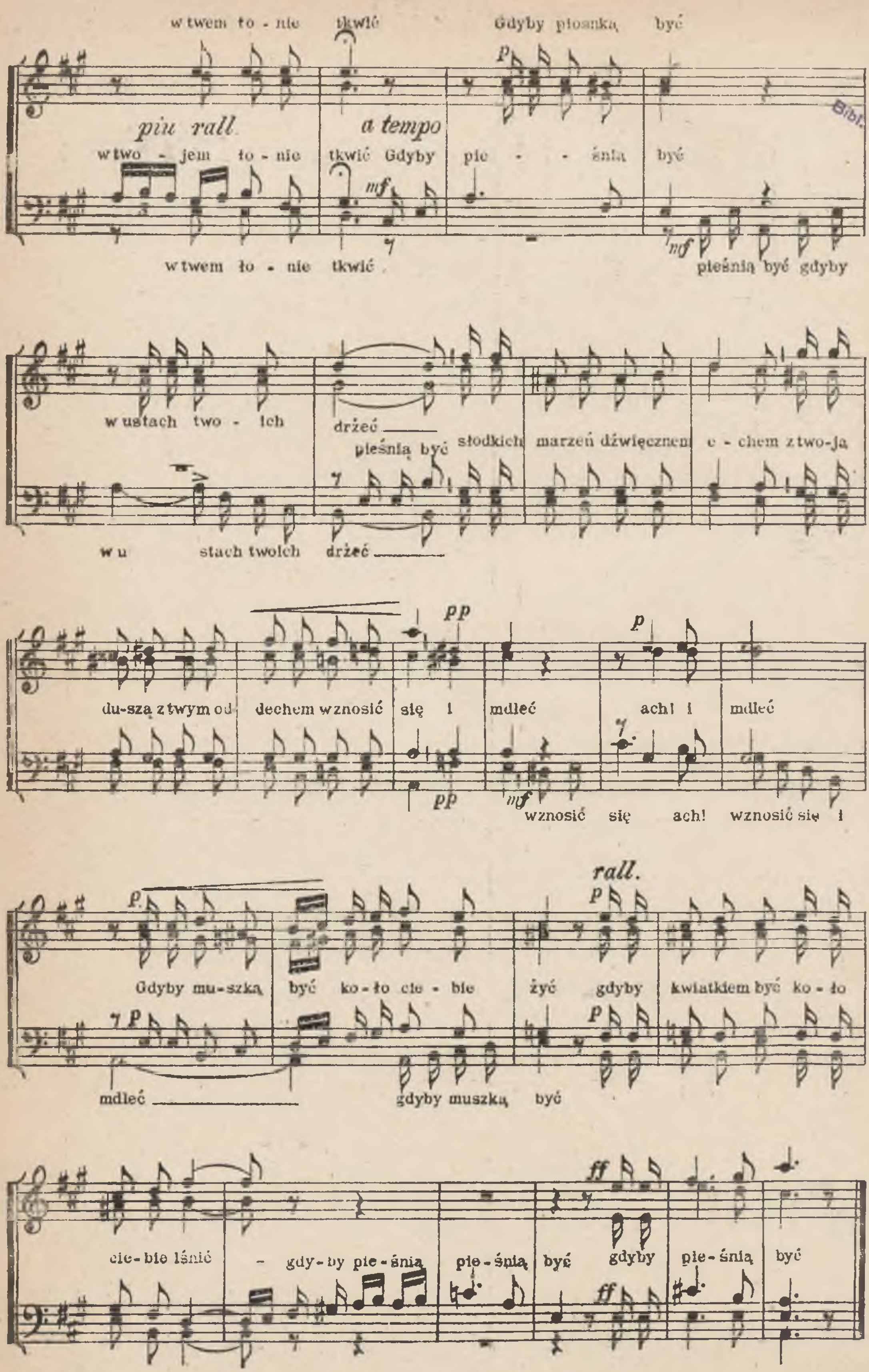
Drukarnia „ZGODA“ J. Klimczak i S-ka. Zielna 47. tel. 619-57.

# GDYBY...



PIOTR MASZYŃSKI
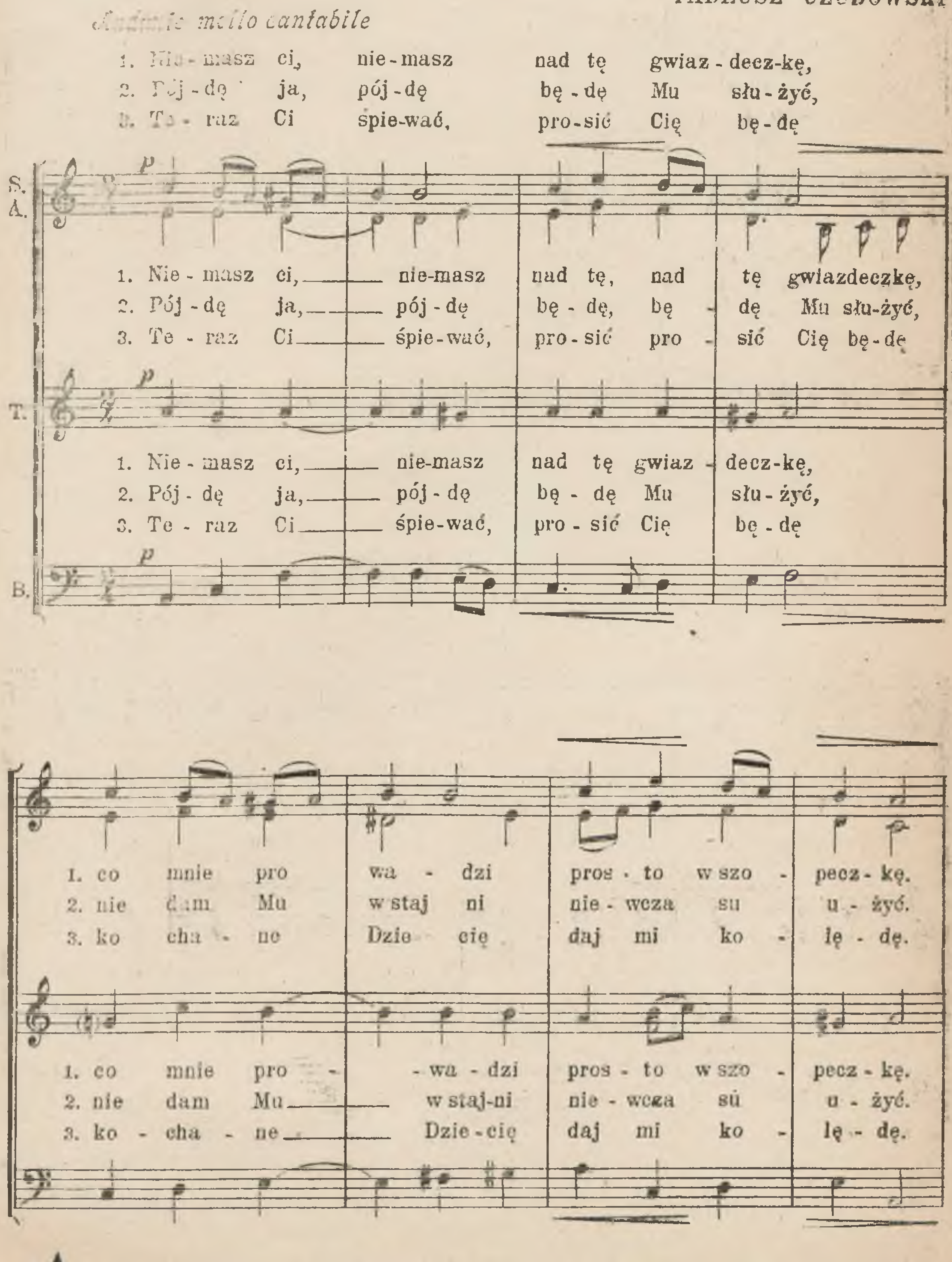



w twem to - nie tkwić Gdyby piosnką być
piu rall.
a tempo
w two - jem ło - nie tkwić Gdyby pie - śnią być
mf
w twem ło - nie tkwić
pieśnią być gdyby
w ustach two - ich drżeć
pieśnią być słodkich marzeń dźwięcznem e - chem z two-ja
w u stach twoich drżeć
pp
du-szą z twym od dechem wznosić się i mdleć ach! i mdleć
wznosić się ach! wznosić się i
rall.
Gdyby mu-szką być ko-ło cie-bie żyć gdyby kwiatkiem być ko-ło
mdleć
gdyby muszką być
ff
cie-bie lśnić - gdy-by pie-śnią pie-śnią być gdyby pie-śnią być
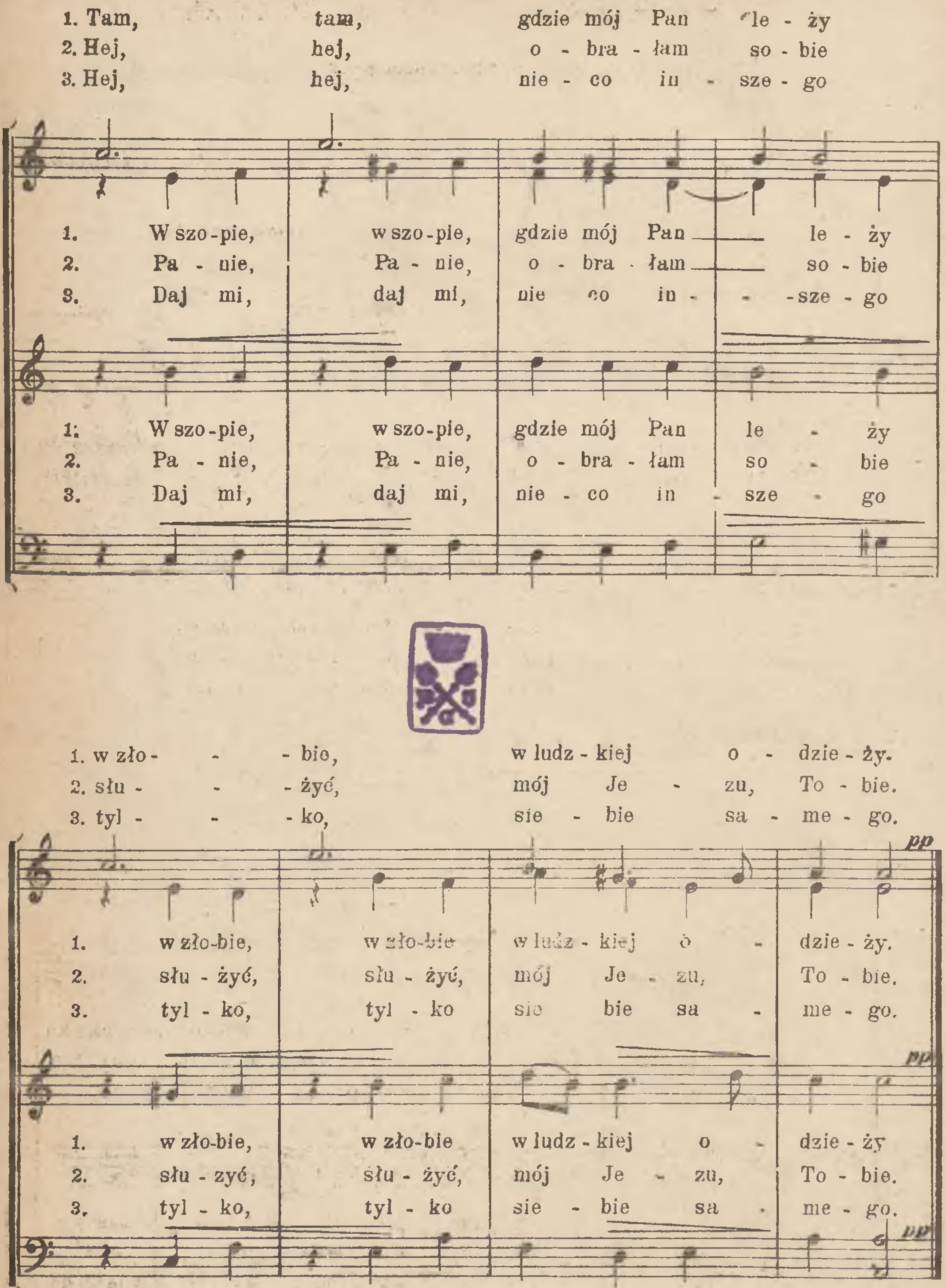
Bezpłatny dodatek do mies. „Chór"

# KOLĘDA KLASZTORNA

(wg. Ks. M.M. Mioduszewskiego)

TADEUSZ CZUDOWSKI




1. Tam, tam, gdzie mój Pan le - ży
2. Hej, hej, o - bra - łam so - bie
3. Hej, hej, nie - co in - sze - go
1. W szo-pie, w szo-pie, gdzie mój Pan le - ży
2. Pa - nie, Pa - nie, o - bra - łam so - bie
3. Daj mi, daj mi, nie co in - - sze - go
1. W szo-pie, w szo-pie, gdzie mój Pan le - ży
2. Pa - nie, Pa - nie, o - bra - łam so - bie
3. Daj mi, daj mi, nie - co in - sze - go
1. w zło - - bie, w ludz - kiej o - dzie - ży.
2. słu - - żyć, mój Je - zu, To - bie.
3. tyl - - ko, sie - bie sa - me - go.
pp
1. w zło-bie, w zło-bie w ludz - kiej o - dzie - ży.
2. słu - żyć, słu - żyć, mój Je - zu, To - bie.
3. tyl - ko, tyl - ko sie bie sa - me - go.
pp
1. w zło-bie, w zło-bie w ludz - kiej o - dzie - ży
2. słu - zyć, słu - żyć, mój Je - zu, To - bie.
3. tyl - ko, tyl - ko sie - bie sa - me - go.
pp

1930 r.